

W I C I

Cena 2 z

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 30 czerwca 1946 r.

Nr 25

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Ruch wiciowy zawsze będzie po tej stronie, która walczyć będzie z krzywdą i bronić wolności człowieka

(Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego ZMWRP „Wici” Kol J. Duszy nad trumną ś.p. M. Rataja)

Wśród olbrzymiej rzeszy chłopskiej, jaka dziś przyszła do Waszej Chłopski Marszałku mogły są delegacje wszystkich organizacji młodzieżowych, są tysiączne gromady wiciarek i wiciarzy.

Prosty, szczerzy i serdeczny był Wasz stosunek do ruchu młodzieży wiejskiej: Byliście naszym przyjacielem. Wy, Wielki Wychowawco, najlepiej nas i naszą pracę rozumieliście. Mogliśmy zawsze liczyć na Waszą płynącą z głębi serca i rozumu jaknajbardziej życzliwą radę i pomoc.

W Waszej niezmiernie trudnej i odpowiedzialnej pracy mieliście pełne zaufanie chłopskiej młodzieży i wyrosłych w ruchu wiciowym młodych działaczy.

Jak wysoce zaufanie to ceniście świadczą Wasze słowa, wypowiedziane z okazji przekazywania kierownictwa stronnictwa Prezesowi Witosowi, w których stwierdziliśmy, iż dzięki pomocy Wici udało Wam się uratować jego jedność.

Wasza prawa i szlachetna postać Marszałku były dla młodzieży wsi uosobieniem najwyższych wartości chłopca.

Zbrodnia i śmierć, stanęły w poprzek Waszej pracy i Waszemu życiu. Nie doczekaliście się wolnej Polski — której w ofierze złożyliście trud całego żywota i życie samo.

Przyszliśmy dziś w rocznicę Waszej męczeńskiej i bohaterkiej śmierci. Przyszliśmy nie po to, by Was żegnać i nie po to, by sławić Waszą mocarną wielkość.

Przyszliśmy do Was Chłopski Marszałku, by tu na tej polanie śmierci nowych zaczerpnąć sił na dalszą drogę.

Mogiła Wasza Marszałku stała się nieustannie gorącym ogniskiem, dokąd przeloczną będą narastające pokolenia chłopskiej młodzieży, bracia będą pałące się głównie i z płonącymi

wiciami rozpoczynać będą nowy pochód.

Przyrzekamy Wam uroczyście Marszałku wypełniać testament Waszego życia.

W 1933 roku w liście mającym być Waszą ostatnią wolą

przejsz na Ciebie. Chciałbym byś zachowała tam choć skrawek ziemi, któryby Cię łączył z miejscem mego urodzenia i z klasą, z której pochodzę”.

Marszałku, córka Wasza Hanusia i wnuk Maciuś połączyli się z Wami.



pisaliście do swej ukochanej córki Hanusi:

„Pragnę, byś pamiętała i Ty i Twoje dzieci, jeśli je mieć będziesz, że wyszedł ze wsi i że do końca życia pozostałem serdecznie oddany tym, z których wyszedłem. Po ojcu moim przypadnie mi zapewne jakiś zagon w Chłopach, który powinien

Pozostał po Was ten dający chleb i sens ludzkiemu życiu wymagający jednak stale uprawy zagon. Przejmujemy ten zagon chłopskiej pracy.

Wypełniając Wasz testament córki i synowie chłopscy, ci co na wsi pozostaną i ci co z niej wyjdą do szkół i miast docho-

wywać będą wierności chłopskiej a zarazem polskiej sprawie.

Walka o jedność ruchu ludowego, którą z takim uporem prowadziliście trwać będzie nadal. Jedności tej zdecydowanie będziemy bronić.

Tak jak głosiliście szeregi chłopskiej młodzieży ogromnie dążyć będą wokół wyrosłych ze wsi, wypracowywanej przez ruch ludowy idei.

I nie zdradzimy demokracji nie zaprzestaniemy walki z wszystkimi formami dyktatury.

W bojach jakie kiedykolwiek rozgorzeją, ruch wiciowy zawsze będzie po tej stronie, która walczyć będzie z krzywdą i bronić wolności i godności człowieka.

Urzeczywistnianą przez Was idea współpracy chłopów z robotnikami — na zasadzie równości z równymi, udokumentowaną wspólną śmiercią i sąsiedztwem Waszej i Mieczysława Niedziałkowskiego mogiły — mieć będzie wśród nas zawsze gorących wyznawców i zwolenników.

Wzorem, do którego ustawicznie dążyć będziemy, będzie Wasz idealizm, Wasz hart, Wasza wytrwałość i nieustraszona odwaga, Wasza niezwykle wysoka kultura osobistego życia i społecznego działania.

Starać się będziemy zawsze mieć w pamięci Wasze proste „Bądź prawym i rzetelnym człowiekiem”. I Wasze: „Dąż zawsze do prawdy bez uprzedzeń”.

I nie na pożegnanie chyba się nad Waszą trumną Marszałku sztandary Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, sztandary Batalionów Chłopskich.

Od Was Marszałku, z tej polany śmierci na której spoczywa jeszcze wielu chłopskich działaczy ruszą dziś i rol w rok ruszać będą coraz to nowe szeregi Nowizny Wiciowej do pracy i walki o ideały, dla których Wyście żyli i życie dali.

JACEK MARIA ORLIK

Miast kwiatów na trumnę...

Opowiedzą wiekom piaski na Palmirach,
wyszumią sosny naszym wnukom pieśń!
Kto za Ojczyznę, za Polskę umiera
temu wieczysta chwała, sława, cześć!
...Kto za Rzeczpospolitą ma przesyta pierś
temu kwiaty wieńce, sztandary i... wiersz.

I słońce świeciło tak samo i sosny stały milczące
i niebo w górze wisiało nad lasem martwe jak drzewa
i cicho w sosny wtulony, w rumianki i jaśmin pachnący
słowik polską wiosnę nad Palmirami śpiewał...
i dzień był jak dni inne gdy Cię strzelali zbiry...
(gdzieś na świecie, daleko wesołe piosenki ktoś śpiewał)
a tu tysiącom śmierci, w milczeniu świadczyły drzewa
rodziła się Golgota Narodu, Polana Śmierci Palmiry.

W sztandarze biało-czerwonym, w zielonym chłopskim znaku
śpij cicho snem wiecznym Marszałku sadów i cichych chat!
Na trumnę Twoją los sygnął naręcze krwawych maków
kropki krwi skrzepłej w kwiaty, Twej krwi sprzed sześciu lat!

Wysoko Twój kałafalk Hetmanie chłopców z lasu,
żołnierzu Polski Podziemnej, Wódzu bagnetów i kos!
Sława Twe Imię Chłopskie przedała wiecznym czasom
i legła chłopskim polem, na srebrze wsiowych ros,

Opowiedzą wiekom piaski na Palmirach,
wyszumią sosny naszym wnukom pieśń!
Kto za Ojczyznę, za Polskę umierał
temu wieczysta chwała, sława... cześć!
...Kto za Rzeczpospolitą ma przebitą pierś
temu kwiaty serc naszych i pamięć i... wiersz!

Przyszliśmy Cię żegnać

(na melodię „Na wiciarza roli ruń pozieleniała“)

Przyszliśmy Cię żegnać nasz Patronie drogi,
Chociaż dawno śmiercią przeszedłś niebios progi — hej
Przeszedłś niebios progi.

Zbrodnia Cię wydarła spośród Twego grona,
Cała Polska chłopska jest osamotniona — hej
jest osamotniona.

Smutno Cię żagnamy Przywódcu Ludowy,
Nad Twoją mogiłą pochylamy głowy — hej
pochylamy głowy

Już nie pójdziesz z nami, nie będziesz przewodził,
Niechaj Duch Twój krąży gdzie żeś się urodził — hej
gdzie żeś się urodził.

A napewno ujrzy owoc Twego trudu,
Polskę sprawiedliwą i braterstwo ludu — hej
i braterstwo ludu.

Idziemy po Polskę w blask rannych promieni,
Zwycięzimy wszyscy miłością złączeni — hej
miłością złączeni.

Każde z nas niech w walce przykład z Ciebie bierze,
Kiedy przyjdzie oddać życie swe w ofierze — hej
życie swe w ofierze.

Spój nam w tej mogile Ojśże nasz duchowy,
My idziem wytrwale do Polski Ludowej — hej
do Polski Ludowej.
Władysław Wylupek

(Piosenka wykonana na pogrzebie przez młodzież wiciową).

Od naszego harmonijnego działania powodzenie i przyszłość sprawy chłopskiej

Przemówienie Marszałka Rataja na Walnym Zjeździe „Wici” w 1937 roku

Stronnictwo Ludowe, jako wyraz w dzisiejszym okresie walki o wolność i demokrację — walki raz zorganizowanej politycznej o wszelkim barbarzyństwem, fa myśli i siły chłopskiej z jednej szyzmem i wstecznictwem. Idą strony, a z drugiej Związek wiciowy prowadzący wychowawanie bowiem czasy, które mogą przy młodych pokoleń chłopskich — nieść przykre niespodzianki. Jest to dwa najsilniejsze ramiona w dość zapędów do przeistoczenia całości ruchu ludowego. Od harmonijnego ich działania zależy wsi polskiej na pobojuwisko słu powodzenie i przyszłość sprawy żące rozrostowi sił wrogich chło chłopskiej. Z zadowoleniem nale pom i całej demokracji. To też leży stwierdzić, że w ostatnim ktoby próbował wbić klin pomiędzy Wici a Str. Ludowe ten dwuleciu spóżył i współdziała świadomie podejmowałby próbę łanie obydwu tych członów ru działania na szkodę ruchu chłop chu ludowego pogłębiło się i na- niego i całej demokracji, a na rasta między nimi coraz głębsze pożytek wrogów demokracji. O wzajemne zaufanie. tym należy pamiętać.

Jest to konieczność — zwłaszcza

Ze wskazań M. Rataja

„Celem naszym — demokracją, więc nie pójdziemy z faszyz- wyzysk uprawiają. Walczymy tami. Chcemy położyć tamę z dyktaturą — nie poprowadzi więc nas jedna droga z tymi, którzy gloszą dyktaturę”.

1.XII.1935

„Zgubną, szkodliwą i bezowocną rzeczą jest walka z tymi par- tiami politycznymi, które są ty- razem wielkich prądów idea- wych i społecznych”.

5.IV.1936

„Już byliśmy świadkami w sposób, że odchodzili ci, którzy ostatnich latach takich wypad- stronnictwa rozwiązywali, a ków, kiedy w innych państwach stronnictwa jeśli miały oparcie, rozwiązywano stronnictwa, kie- jeśli były prądami, pozostawa- dy zakazywano istnienia stron- ły dłużej aniżeli ci, którzy je roz- nictw i kończyło się to w ten wiązywali”.

5.VIII.1935

„Chłopi są w tej chwili na po- i chcą państwa opartego na ma- lu walki i wyciągają ręce do- sach ludowych i sprawiedliwoś- wszystkich, a w pierwszym rzę- ci społecznej, aby z chłopami dzie do robotników, wyciągają poszli na zmianę obecnych sto- ręce do tych wszystkich, którzy sunków, na podparcie państwa stoją na gruncie państwowym w ciężkich chwilach”.

27.II.1938

„Na wasze groźby odpowiem odnieść zwycięstwo w sprawie, wam to, co kiedyś powiedział która prędzej, czy później upaść Wilson: „wolimy ponieść poraż- musi”. A my wierzymy, że prąd, kę w sprawie, która prędzej czy który reprezentujemy, zwyciężyć później odniesie triumf, aniżeli musi”.

5.VIII.1935

„Represjami nie załatwi się więcej oporu. Im więcej męczeń- sprawy w Polsce. Wytworzył stwa, tym więcej ofiarności. się dziwny nastrój, który chciał- I doszło już do najniebezpiecz- bym, aby umieli ocenić ci, któ- niejszej rzeczy — doszło do te- rzy Polską rządzają. Wytworzył go, że człowieka więzienie nie się wśród chłopów stan tego 10- hańbi, a nobilituje”.

27.II.1938

„Przy nagrodzeniu w spo- czynników rządowych. Nie mają leczeństwie ogromnej ilości zaufania nawet do hasel istotnie energii rewolucyjnej, przy na- ważnych, przedstawiających waznym, przedstawiających wielkie znaczenie dla państwa, stawieniu rewolucyjnym, istnieje dlatego, że uważają, że hasła te je obok tego — jakkolwiek to brzmi paradoksalnie — potworna są po to, aby na chwilę zelek- apatia i bezwład. Ludzie prze- tryzować i związać ludzi na ja- stają reagować na najwznioślejs- kiś czas dla obozu rządzącego”.

27.II.1938

30. VI wszyscy biorą udział w Głosowaniu Ludowym!

Dąż zawsze do prawdy

(Z listów Macieja Rataja)

Leżą przed nami pozółkle kartki wypełnione ręką s. p. Macieja Rataja. Są to jego listy do córki Hanusi, — część z ocalałej z zawieruchy wojennej spóścizny. Kilka z nich pochodzi z roku 1914 a jeden z 1933.

W skupieniu czytamy wypelnione równym pismem arkusze. Ukazują nam one s. p. Macieja od innej, mało znanej stron życia rodzinnego, oraz jego najbardziej osobiste zwierzenia.

Czytamy je nie bez wzruszenia.

Długo zastanawiamy się czy możemy z nich skorzystać, czy wolno je nam puścić w świat, wydrukować.

Decydujemy się jednak.

Wasza najdroższa córka Hanusia i Wasz wnuk Maciuś są już z Wami Macieju. Zostały tysiące i miliony Hanusi i Maciusiów, córek i wnuków chłopskich, — pozwólcie im, Macieju, by mogły z Waszych ojcowskich rad skorzystać...

PELKINIE POD JAROSŁAWIEM 8 LIPCA 1914 r.

Hanus moja najdroższa! — Przychodzi mi nieraz na myśl że mogę umrzeć, nim Ty wyrośniesz. Jak się ma lat 30, to myśli takie są naturalne! — Znałabyś mię w takim razie z fotografii, z opowiadań, możeby nawet gdzieś w jakimś zakamarku Twojej pamięci pozostał niewyraźny obraz fatusia pochylonego czule nad Tobą, ale przecież musiałbym pozostać Ci obcym. A byłoby to dla mnie bolesne, a raczej jest teraz, gdy o tym pomyślę — pozostawić kogoś bardzo, a bardzo drogiego i być mu nieznanym!

Ponieważ więc nie wiem, czy będę mógł z Tobą kiedyś rozmawiać, chcę rozmawiać z Tobą teraz za pośrednictwem papieru. Dziwna rozmowa — na odległość kilkunastu lat! Czy ją wczujesz jak żywą? Sądję, że moja gorąca miłość nada życia literom. — Będę korzystać z wolnych chwil i spisywać to, co chciałbym Ci kiedyś powiedzieć, jeżeli dożyję. A ty, moja dziecińko, radź się tych kartek, ile razy będziesz w wątpliwości.

Dużo przeszedłem w swoim życiu i to, co pisać będę, to jest wynik moich bardzo nieraz przykrych doświadczeń. Tobie chciałbym chociaż w części oszczędzić szukania dróg pociecmku, na co ja byłem skazany. Bo musiałem sobie szukać dróg sam, sam się wychowywać. Jestem chłopskim synem, a Ty Hanus, wnuczką chłopów — o tym nie

zapomnij, jeżeli, panienko, zobaczysz chłopkę albo chłopca, uczcij w nich babkę Twoją i dziadka.

Rodzice dali mi wychowanie, jakie dać mogli — uczciwość, pobożność — to mi wpajali. Wszedłem między „panów” i tam już to nie wystarczyło, a z czasem i mnie samemu wystarczyć nie mogło. I zaczęło się szukanie, tryumfy, zawody, radość, przykreść — ot, jak u każdego w życiu, tylko u mnie było ich więcej, bo byłem w warunkach trudniejszych. Dziś, kiedy patrzę na to wszystko z pewnej odległości, jedną mam pociechę: nauczyłem się czegoś i żyłem, a nie wegetowałem.

Pelkinie 13 lipca 1914

Hanus moja! Ot i zaraz z początku przerwa 5 dniowa w mej „rozmowie”. Dużo mam, moja dziecińko, teraz kłopotów. Mam zamiar zmienić dotychczasowe zajęcie, a wpływa na to i myśl o Tobie...

Nosiłem Cię dość długo na rękach, bo poplakawałaś, potem kiedy się uspokoilaś — siedziałem nad Twoim łóżeczkiem i myślałem, od czego zacząć z Tobą rozmowę. Co najważniejsze? I powiedziałem sobie, że zacznę od Boga.

Trochę to trudny dla mnie temat, bo sam jestem w tej sprawie nie całkiem w porządku. Otwieram Ci, Hanus, moją duszę i powiadam, że nie mogę się nazwać wierzącym katolikiem przynajmniej dziś. Może będziesz zgorzonna przeczytawszy te słowa — bo kobiety są zwykle religijniejsze, ale raczej powinien nabyć ze mną współczucie.

Bo widzisz, moje dziecko, między niewierzącymi zachodzi wielka różnica. Jedni nie wierzą, bo nie chcą wierzyć; wygodniej im z tym — nie potrzebują się krepować nikim i niczem — to ludzie źli. Takich ludzi mało, a może wcale ich niema.

Drudzy — to tacy, którzy gdzieś coś usłyszeli, przeczytali jakąś bardzo popularną książkę

i powiedzieli sobie: już wiem wszystko, już jestem mądry — niema Boga! I więcej o tym nie myślą, bo im z tym wygodnie. To ludzie głupi!

Wreszcie trzecia kategoria, tacy, co ciągle szukają. Im chodzi o prawdę. I ci są po największej części nieszczęśliwi. Nie można ich potępiać i gorszyć się nimi — trzeba ich przekonać jeśli się może i umie. Ja, Hanus, w Boga wierzę, ja go czuję — ale nic o nim nie wiem. I to jest dla mnie tragedia. Bo to nie wystarczy wierzyć, że Bóg istnieje. Człowiek chce wiedzieć jaki on jest, gdzie jest, czego wymaga co mu się podoba, co nie, jaki nam cel wyznaczył i czy wyznaczył i t. d.

Otóż widzisz, — na to wszystko daje nam odpowiedź religia katolicka (inne religie też, ale katolicka jest między nimi najsza chetniejsza).

I co do tych innych rzeczy jestem w wątpliwościach; nie mogę powiedzieć, iż jestem wierzącym katolikiem, choć chciałbym nim być. I sądję, że Bóg mię za to nie potępi — jeśli wogóle jest potępienie, o jakim kościół katolicki naucza, — bo pragnąłem wierzyć, lecz nie mogłem. Piszę o tem, Hanusiu, i dlatego, że chcę, żebyś mię znała i dlatego, że może sama znajdziesz się kiedyś w rozterce a moje słowa dadzą ci ukojenie. Dąż zawsze do prawdy bez uprzedzeń. Wiara, to jest zbyt wielka rzecz żeby załatwiać się z nią ot tak od niechcenia przyjmować ją lub odrzucać bezmyślnie!

A w każdym razie jeśli się wyznaje tę lub ową religię (wedle swego najlepszego przekonania), trzeba wedle niej naprawdę postępować. W czynach leży siła i zasługa, a nie w słowach i formach. To jest smutny bardzo objaw dzisiejszych czasów, że dużo ludzi mówi, że są katolikami, potępia najgwałtowniej tych, którzy nie mogą o sobie powiedzieć, że wierzą — ale czy oni ich! Jakże inne od tych, któ-

re Chrystus nakazał! Oni sądzą, że Katolicyzm zasada się na odmówieniu przepisanych paciery, na wypowiedaniu się, na pójściu do kościoła; — ale pycha ich rozsadza, niższym gardzą, słabych krzywdzą, dogadza ją ciału, ich serce i kieszeń zamknięte dla nędzy i nieszczęścia. I cóż pomogą paciery? Czynów brak! Hanus, nie bądź taką katoliczką od parady, ale bądź nią także czynami!

Nie wiem i przewidzieć nie mogę, jak się Twoje życie ułoży: czy wyjdiesz zamąż, czy nie, czy będziesz się kształcić w naukach, czy może zajmiesz się gospodarstwem — w każdym razie pamiętaj o tym, że zawsze, w każdym zawodzie można być dobrym i Bogu miłym...

Hanusiu,

Pragnąłbym żyć jeszcze kilka lat — nie dla siebie, lecz dla Ciebie. Czy danem mi będzie, nie wiem. Obawiam się, że raczej nie. Jestem śmiertelnie zrużony i czuję w sobie zarodek jakiejś choroby. Zresztą — któż zna swój dzień i godzinę. Przekroczyłem już wierzchołek i schodzę w dolinę śmierci.

Na wszelki więc wypadek tych słów kilka:

Zegnam Cię, Hanusiu najdroższa i tułę poraz ostatni do serca. Czemu byłaś dla mnie, zrozumiesz może kiedyś, jeżeli będziesz miała dziecko. Odejdę, ale wierzę, że istnieć nie przestanę. Byłoby to zbyt straszne i okrutne. Byłoby też okrutne dla mnie, gdybyś po mojej śmierci miała lęk przede mną. Nie sądzę, by dusze błądziły po świecie, ale gdyby — to bądź pewna, że otaczałbym Cię troskliwością pełną miłości i opieką najserdeczniejszą, jak za życia i strzegł przed wszystkim złem. Ale nie sądzę, by dane to było duchom, jeśli istnieją. Proszę, byś pamiętała o Mamusi i o mnie jako o Tych, którzy najwięcej Ci dawali bezinteresownej miłości i niezmiennej. Takiej nie da Ci nikt. Jeśli będziesz miała dzieci, przekaz im pamięć o nas..

Pragnę, byś pamiętała i Ty i Twoje dzieci, jeśli je mieć będziesz, że mam wyszedł ze wsi i że do końca życia pozostałem serdecznie oddany tym, z których wyszedłem.

Po ojcu moim przypadnie mi zapewne jakiś zagon w Chłopach, który powinien przejść na Ciebie. Chciałbym, byś zachowała tam choć skrawek ziemi, który by Cię łączył z miejscem mego urodzenia i z klasą, z której pochodzę...

Łańcuch składek na dzieci chłopskie

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Oddział Wojewódzki w Krakowie, uruchamia już w czerwcu w Rabce kolonię zdrowotną całoroczną dla dzieci, słabych i wyczerpanych pochodzenia chłopskiego.

Spółdzielnia Rolniczo Handlowa

w Kalwarii przychodzi z pomocą ofiarowując 100 kg kaszy i 25 kg fasoli, na rozpoczęcie akcji zbiórkowej i wzywa Spółdzielnię Roln.-Handl. w Skawinie i Roln.-Handl. w Wadowicach do podtrzymania łańcucha składek.

JÓZEF GOJSKI

Przyjaciel Młodzieży

Któż nie zna niedoli akademików chłopskich, zdobywających z trudem i mazurem wiedzę w miastach uniwersyteckich. Te borykania się córek i synów chłopskich na gruncie miast przeżywali nasi najwybitniejsi działacze, których szczęście rzuciło w mury wyższych uczelni. Do takich studentów w latach młodości należał ś. p. Maciej Rataj. W ruchu ludowym niestety, nie dużo znalazło się ludzi, którzyby z takim zrozumieniem, z oddaniem i pomocą przychodzili do studentów - ludowców jak właśnie Marszałek Rataj.

Ruch ludowy, który z każdym rokiem stawał się coraz bardziej ruchem masowym, potrzebował ludzi nauki, potrzebował inteligencji, — ekonomistów, prawników, inżynierów, lekarzy, nauczycieli i dlatego nieobojętym było dla tych, którzy brali pełnię odpowiedzialności za pracę polityczną na wsi, jakimi drogami pójść na młoda, chłopska inteligencja. Na zebraniach, na łamach prasy ludowej mąż na zawsze było spotkać Marszałka Rataja, mówiącego i piszącego do akademików ludowych. Ten odcinek pracy w latach poprzedzających wybuch wojny należał do bardzo ważnych, bowiem toczyła się walka o duszę i postawę ideową młodzieży. Zwrócił na to baczną uwagę sprawujący wówczas funkcję Prezesa naszego Stronnictwa Marszałek Rataj.

Przypominam sobie wiele rozmów na tematy niedoli akademików chłopskich, niedoli materialnej i ideowej. W jednej z nich Marszałek oświadczył: „Gdy patrzę na dzisiejsze życie akademickiej młodzieży, widzę w nim pewną pustkę ideową, widzę krzyżujących i w nienawiści rasowej i politycznej wychowanych młodych ludzi, wśród których niestety jest również pewien procent młodzieży chłopskiej. Trzeba zrobić wszystko, by wydobyc ich stamtąd i wskazać im właściwą drogę do twórczej pracy na wsi.

Na wsi są olbrzymie możliwości do pracy konstruktywnej, pracy, która czeka na młodzież i leży jeszcze odległym. Spółdzielczość, oświata, czystość, zagadnienia higieny, uświadomienie polityczne wsi, pogłębienie ideowe naszego ruchu, to są odcinki zaniedbane, odcinki pracy społecznej, wymagające wielkiego wysiłku i wkładu tych, którzy ze wsi wyszli. Wiś czeka na nich. Pan wie najlepiej, ile jest do zrobienia i z jakim uczuciem radości przyjmują chłopcy, którzy chcą dla wsi i jej niezależności ideowej, dla jej dobrobytu coś uczynić”.

Byłem wówczas sekretarzem Akademickiej Młodzieży Ludowej. Mieliśmy zamiar zorganizować bursę dla studentów pochodzących ze wsi, bursę — ośrodek, w której znalazłoby pomieszczenie kilkudziesięciu najbardziej potrzebujących pomocy akademików.

Poddałem tę myśl Marszałkowi. Bardzo się ucieszył:

— Lokal macie? — zapytał.

— Nie jeszcze, ale robimy wszystko, by go zdobyć. Za parę dni zakomunikuję panu Marszałkowi o naszych osiągnięciach, potrzebne są nam jednak fundusze na skromne urządzenie: na szafy, łóżka i sienniki, potrzeba nam pieniędzy na pomoc w studiach i utrzymanie. Znikąd nam tej pomocy nie dadzą, gdyż reżim senacyjny udziela subwencji jedynie tej młodzieży, która godzi się z nim politycznie.

— Ile wam potrzeba? — zapytał.

— Tysiąc złotych na zakup sprzętu i tysiąc złotych na pomoc materialną — odpowiedziałem.

— Niech się pan zabiera do pracy, fundusze znajdują się, waszą rzeczą jest doprowadzić do końca zorganizowanie ośrodka akademickiego.

Gdy spotkaliśmy się po paru dniach, Marszałek z pogodnym uśmiechem na ustach, ściskając mi rękę oświadczył:

— Mam dla Was niespodziankę. Zdołałem z drobnych składek naszych sympatyków, potrzebne fundusze. Czy macie już lokal?

W odpowiedzi wyręczył mnie kol. Sidor (zamordowany przez Niemców), który oświadczył, że lokal jest gotowy przy ul. Reja 9, że ma 10 pokoi, w których może znaleźć pomieszczenie 35 studentów.

— A kandydatów macie? — zwróciła się zapytaniem do nas p. Irena Kosmowska, przysłuchująca się naszej rozmowie.

— Tak, nawet za dużo — odpowiedzieliśmy.

W ciągu dwóch tygodni urządziłmy bursę zwożąc szafy, łóżka, sienniki i mogliśmy zakomunikować Marszałkowi, że wszystko jest zrobione. Uroczyste otwarcie bursy nastąpiło nieco później. Marszałek w towarzystwie pani Urbanowiczowej (żona zamordowanego przez Niemców adwokata-ludowca) przybył na otwarcie bursy, poprzedzone skromną herbatką. Wiedząc, z jakimi borykami się trudności finansowymi, przyniósł nam ciastek. Czuliśmy się bardzo swoi, a Marszałek z dumą oglądał swoje skromne dzieło. Wypytywał się każdego, skąd pochodzi, gdzie studiuje, w jakich warunkach żyje, — zawsze miał czas na rozmowy z młodzieżą.

— Jak mamy dziękować panu Marszałkowi za tę troskliwą opiekę? — zapytał jeden z mieszkańców bursy.

— Podziękowanie dla mnie, to wasza praca nad sobą, to wasza praca w organizacjach ludowych, to wasze wyjazdy w teren — odpowiedział Marszałek. O ile sami się nauczycie i dacie z siebie coś dla wsi, dla chłopca, to będzie to dla mnie największym podziękowaniem.

Postanowiliśmy, że zrobimy wszystko, by stać się młodą awangardą ruchu ludowego na powiaty okalające Warszawę. Zawsze na zlecenie Marszałka staliśmy do dyspozycji stronnictwa i Zw. Mł. Włejkiej „Wici”. W każdą niedzielę bursa pustoszała, wyjeżdżaliśmy na wieś, a w tygodniu uczyliśmy się, pogłębialiśmy swoje uświadomienie, ideologię, stawaliśmy się coraz bardziej zżyci i zahartowani do pracy społecznej na wsi.

W dniu imienin Marszałka oficjalnie nadaliśmy bursie nazwę jego imienia. Gdy składaliśmy Mu życzenia, był wzruszony. Dużo opowiadałem Marszałkowi o pracach naszych, zamiarach, o tym, że w czasach lepszych dla ruchu ludowego ufundujemy dom jego imienia. Nie lubił Marszałek pochlebstw, był zawsze skromny i jak najbardziej bezpośredni w rozmowach, ale to szczere nasze wyznaczenie zrobiło na nim wrażenie. Spojrzał na nas wzrokiem wychowawcy, uściskał nam ręce i na pożegnaniu pokrzepił nas dobrą wiadomością, że ma dla nas skromne fundusze na chleb i zupę.

Parę tygodni przed wojną odwiedziłem Marszałka w jego mieszkaniu przy ul. Hożej. Omawialiśmy sprawę rozszerzenia bursy w związku ze zbliżającym się rokiem akademickim.

— Wszystko zrobię, by Wam pomóc — odrzekł Marszałek — ale czuję, że wypadki, jakie idą, przyczynią się do opróżnienia waszej bursy.

Zamyślił się, poczem mówił o sytuacji politycznej, o wypadkach międzynarodowych, o wojnie.

Dnia 24 sierpnia 1939 r. zostałem zmobilizowany i ostatnia moja wizyta u Marszałka miała nieco inny charakter. Przed odejściem na front musiałem pożegnać naszego opiekuna i wychowawcę, ale nie było już wówczas czasu na dłuższe rozmowy. Zagnalem go w imieniu swoim i w imieniu zmobilizowanych studentów ludowców. Było to nasze ostatnie pożegnanie, pożegnanie z Tym, który w najcięższych czasach dla ruchu ludowego opiekował się ludową młodzieżą akademicką.

Żywot Chłopskiego Marszałka Od kołyski w Chłopach do grobu w Palmirach

Maciej Rataj urodził się dnia 19 lutego 1884 r. we wsi Chłopy, powiatu Rudeckiego w Małopolsce wschodniej. Ojciec przyszłego Marszałka Sejmu R. P. Wojciech był gospodarzem na 8-miu morgach gruntu. W roku 1890 Wojciech i Józefa Ratajowie oddali syna do szkoły powszechnej we wsi rodzinnej, a następnie w pobliskim miasteczku Komarnie. W latach 1898—1907 syn malarzowski jest uczniem gimnazjum we Lwowie, wykazując niepospolite zdolności i prawość charakteru. Już w 1900 roku, jako gimnazjista jednej z niższych klas, wygłasza przyszły przywódca chłopski pierwszy w swym życiu odczyt w rodzinnej wsi; w tym też roku posyła pierwsze korespondencje do „Przyjaciela Ludu”.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości Maciej Rataj wstępuje w roku 1907 na Uniwersytet Lwowski, gdzie jest członkiem Bratniej Pomocy i członkiem koła im. T. Kościuszki Tow. Szkoły Ludowej. Ukończywszy wydział filozoficzny, zostaje nauczycielem gimnazjum we Lwowie. W tym czasie jest już czynnym członkiem Stronnictwa Ludowego, jednocześnie zajmując się publicystyką, jako współpracownik „Kurieru Lwowskiego”.

Polska odzyskuje niepodległość i zjednoczenie. Dzięki temu małopolanin Rataj przenosi się w roku 1918 do Zamościa, aby wykładać w tamtejszym gimnazjum. Z obowiązkami wychowawcy młodzieży łączy pracę społeczno-polityczną i redaguje małe piśmiśko „Gazetę Zamojską”.

W wyborach do Sejmu Ustawodawczego 1919 roku Maciej Rataj zostaje posłem lubelszczyzny z listy PSL „Wyzwolenie”. Od razu w sejmie wybijają się na jedno z naczelnych miejsc. W roku 1920 zostaje członkiem Rady Obrony Państwa i ministrem oświaty w Rządzie Jedności Narodowej. Po ustąpieniu tego rządu wraca do prac parlamentarnych, będąc prezesem sejmowej komisji wyborczej i członkiem trzech innych ważnych komisji: konstytucyjnej, oświatowej i spraw zagranicznych.

W pierwszym normalnym Sejmie, wybranym w 1922 roku, Maciej Rataj zostaje dnia 1 grudnia powołany na stanowisko Marszałka i w tym charakterze przewodniczy Zgromadzeniu Narodowemu, które wybrało prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza. Po tragicznej śmierci Jego spadają na Macieja Ra-

teja ciężkie obowiązki pełnienia w dniach 16—22 grudnia 1922 roku obowiązków głowy państwa, w momentach zaostrej walki wewnętrznej, mogącej doprowadzić do wybuchu wojny domowej. Taktowi i energii młodego wówczas przywódcy ludowców zawdzięcza się, że kraj uniknął tej katastrofy.

Jako Marszałek Sejmu zdobył sobie Maciej Rataj bezstronnością, szybką orientacją i wielką inteligencją powszechne poważanie w narodzie i powagę w izbie. To też gdy po zamachu majowym 1926 roku po raz drugi spada na niego ciężar kierowania nową państwową wśród zamętu i wzburzenia powszechnego, przewycięża wszelkie trudności i w czasie od 15 maja do 1 czerwca w charakterze zastępcy prezydenta Rzeczypospolitej wyprowadza Polskę z odnetu rokosa na drogi praworządności. W tym czasie najjasniej okazuje się wielkość Jego duszy, gdy dobru państwa podporządkowuje własne przekonanie i interesy swej partii. Ale wyciąga z przebiegu wypadków konsekwencje i dnia 2 czerwca 1926 roku zrzeka się godności marszałka sejmu, pozostawiając to miej-

sko komuś, związanemu z nowym stanem rzeczy.

Cieszy się jednak takim zaufaniem w izbie, że zostaje ponownie wybrany na ten wysoki urząd, z którego ustępuje dopiero po upływie kadencji sejmowej 28 listopada 1927 roku.

W roku 1928 Maciej Rataj zostaje wybrany posłem na sejm z listy PSL „Piast”. Nie kandyduje do fotelu marszałkowskiego, który z jego namowy obejmuje Daszyński. Sam głębiej wchodzi w prace partii, w wielu wypadkach zastępując prezesa Witosę. Staje się też propagatorem idei zjednoczenia stronnictw ludowych; na ten temat zamieszcza w „Młodej Myśli Ludowej” artykuł w czerwcu 1928 r.

Obóz sanacyjny zaczął przejawiać coraz wyraźniej swoje dyktatorsko-monopartyjne zapędy. Trwała zapora przed ofensywą sanacyjną politycy ludowi widzieli w koalicji stronnictw

demokratycznych wiejskich i robotniczych. Maciej Rataj bierze wybitny udział w montowaniu Centrolewu w r. 1929 razem z innymi działaczami ludowymi.

Wkrótce następuje ciężka walka o praworządność w Sejmie i w państwie: w roku 1930 prowadzi Maciej Rataj obronę więźniów brzeskich na terenie parlamentu, w następnym patronuje połączeniu wszystkich stronnictw chłopskich i obejmuje kierownictwo prasy zjednoczonego stronnictwa ludowego; potem bierze udział w przygotowaniach do strajku chłopskiego i w innych wystąpieniach w sejmie i poza nim w obronie demokracji przed dyktatorskimi zapędami obozu legionowego. Wróćce obejmuje stanowisko prezesa SL, po wyjeździe na wygnanie Wincentego Witosy. W tym charakterze przewodzi ostrej batalii przeciw faszystowskiej konstytucji 1935 roku. Następnie przedostaje się przez zieloną granicę do Czechosłowacji, aby odbyć

narady z Wincentym Witosem i innymi więźniami brzeskimi. Rok 1937 schodzi na przygotowaniu nowego protestacyjnego strajku chłopskiego i kongresu stronnictwa, który się odbył w Krakowie w lutym 1938 roku. Na tym to kongresie wygłasza jedno z swych najwspanialszych przemówień, będących drogowskazem dla programu i polityki ludowej.

Maciej Rataj jest wówczas najwybitniejszym przywódcą opozycji przeciwko rządowi sanacyjnemu. Atakuje go w wystąpieniach publicznych i w prasie; zwłaszcza w redagowanym przez siebie „Zielonym Sztandarze”. Wybuch wojny bynajmniej go nie zaskakuje, lecz potwierdza przewidywania i słusność Jego polityki. Opierając się namówom przyjaciół, Maciej Rataj pozostaje w kraju, podczas całej tragicznej kampanii wrześniowej jest członkiem obywatelskiego komitetu obrony stolicy i zaraz po jej upadku rzuca myśl walki pod-

ziemnej, obejmując w niej kierownictwo całego odcinka ludowego. Wróg jednak dobrze jest poinformowany i już w listopadzie 1939 roku gestapo aresztuje b. marszałka w mieszkaniu przy ul. Hożej 14. Zwolniony wskutek choroby, znów odmawia ukrycia się i pozostaje na stanowisku. We wtorek, 30 marca 1940 roku następuje drugie aresztowanie, a po paru miesiącach pobytu na Pawiaku — dnia 21 czerwca t. r. rozstrzelanie w Palmirach.

Takie było w największym skrócie wypełnione życie i walka dla Polski i jej ludu życia Macieja Rataja. Dziś oddajemy Mu ostatnią posługę chrześcijańską, składając do osobnego grobu na Palmirach zwłoki znalezione w zbiorowej mogile, w drugim dniu ekshumacji — 25 kwietnia r. Jednocześnie kładziemy pierwszą cegielkę pod pomnik, który musi być wzniesiony temu wielkiemu przywódcy ludu polskiego i mężowi stanu przez wdzięczną Ojczyznę.

JOZEF NIECKO

M. Rataj — organizator Polskiego Ruchu Oporu

Stronnictwo Ludowe zaraz w wstępnym okresie okupacji, a więc po wrześniu 1939 r., znalazło się w specjalnie trudnej sytuacji. Pozostało bowiem prawie całkowicie bez władz naczelnych. Prezes Stronnictwa — Wincenty Witos, został aresztowany; wiceprezes Andrzej Czapski, aresztowany, a następnie rozstrzelany; wiceprezes — Stanisław Mikolajczyk, został powołany do wojska i wraz z oddziałem, do którego był przydzielony, przekroczył granicę węgierską; wiceprezesem był też dr Wł. Kiernik; niestety, znalazł się w sytuacji bardzo trudnej. W Polsce niepodległej był głośnym politykiem, znanym nie tylko w kraju, ale i za granicą. Niemcy mieli go na oku. Podejmował pewne inicjatywy najpierw na terenie kraju, a później i w Warszawie, ale rychło został aresztowany, a po kilku miesięcznym przetrzymywaniu w więzieniu, zwolniony — jednakże poddany został jeszcze baczniejszej obserwacji. Sekretarz Generalny — Kazimierz Bagiński, we wrześniu 1939 r. znalazł się na terenie Wołynia, a nie posiadając odpowiednich dowodów osobistych, mógł powrócić dopiero w połowie 1942 roku. Prezes Rady Naczelnej — Bruno Gruszka — w początkach okupacji aresztowany, wkrótce zmarł. Spośród zwykłych członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego, pozostało zaledwie trzech: Józef Grudziński w Warszawie, Stanisław Mierzwa w Krakowie i Władysław Witek w Tarnowskim. Z pozostałych pięciu — trzech znalazło się na emigracji (prof. Stanisław Kot, dr Zygmunt Graliński, dr Jan Jaworski) oraz w obozie jeńców (Jan Król) — poza tym Józef Balcerzak odcięty został w woj-

białostockim. Dodajmy do tego jeszcze i to, że wojewódzkie kierownictwo Stronnictwa zostały również mocno zdekompletowane.

Na szczęście — pozostał Marszałek Maciej Rataj.

On jeden tylko w sposób autorytatywny w warunkach okupacyjnych, mógł pokierować nie tylko sprawami Ruchu Ludowego, ale i całością spraw polskich w kraju. Posiadał bowiem olbrzymi autorytet nie tylko w Ruchu Ludowym, ale i w całym społeczeństwie polskim. Wszyscy znali Jego wysokie wartości moralno-polityczne i społeczne, dlatego też, gdy zapanowała okupacja, wtedy nie tylko ludowcy, ale i wszyscy najwybitniejsi politycy z innych partii i stronnictw pokładali w osobie Marszałka duże nadzieje. Powszeczenie wierzone, że Marszałek z powodzeniem zabierze się do uporządkowania chaosu, jaki zapanował w początkach życia konspiracyjnego i w rezultacie doprowadzi do utworzenia ogólnopolskiego ośrodka dyspozycji politycznych.

Marszałek Rataj pokładanych w Nim nadziei nie zawiódł. Stał się bowiem założycielem podwalin pod rozbudowę Polski Podziemnej. Nie mógł — niestety — zapoczątkowanego dzieła dalej prowadzić, ale to już nie od Niego zależało.

Marszałek Rataj świadom był potęgi niemieckiej i nie należał do zbyt optymistów co do rychłego rozbicia Niemiec. Wyraźnie podkreślał, że planując działania konspiracyjne, trzeba się nastawiać na dłuższą falę.

W odniesieniu do organizacyjnych spraw Stronnictwa działał następująco: najpierw upoważ-

nił Józefa Grudzińskiego i Marię Szczawińską do zebrania wiadomości o wybitniejszych działaczach ludowych, a zarazem o stosunkach, panujących w terenie. Wybitniejszych działaczy polecił skierowywać do siebie, celem przeprowadzenia z nimi bezpośrednich rozmów. Wszystkich innych zalecał informować bądź też tylko sugerować, że w niedługim czasie sieć organizacyjna Stronnictwa zostanie przebudowana, z przystosowaniem do działań konspiracyjnych. Zanim nie dotrą emisariusze z odpowiednimi zarządzeniami — nie należy się spieszyć, a co najważniejsze, trzeba unikać emisariuszów nieznanymi organizacyjni. Były to wstępne prace przygotowawcze dla celów organizacyjnych. W tym czasie — począwszy od kapitulacji Warszawy, aż do połowy listopada 1939 roku — mieszkanie Marszałka przy ul. Hożej 14, było celem wędrówek licznych działaczy politycznych, przybywających ze wszystkich stron kraju.

Najwięcej jednak wysiłków poświęcał wtedy Marszałek sprawie utworzenia ogólnopolskiego ośrodka dyspozycji politycznych i wojskowych. W tym czasie, spośród licznych organizacji wojskowych, zapoczątkowanych w konspiracji, zaczęła wysuwać się na czoło organizacja rozbudowywana przez gen. Tokarzewskiego. Gen. Tokarzewski uchodził w opinii społeczeństwa za demokratę. Upowszechniła się taka opinia szczególnie wtedy, gdy jeszcze przed wojną, Rydz-Śmigły zarządził przeniesienie gen. Tokarzewskiego z DOK Lwów, na Pomorze. Była to represja za krytyczne uwagi generała w odniesieniu do pomajowej formy rządów, a także

za przyjazne akcenty pod adresem stronnictw demokratycznych. Gen. Tokarzewski zyskał też sobie sporo sympatii w społeczeństwie z czasu obrony Warszawy. Dzięki tym okolicznościom akcja organizacyjno-wojskowa, kierowana przez gen. Tokarzewskiego, zyskiwała poparcie działaczy demokratycznych.

Marszałek Rataj był przede wszystkim gorącym zwolennikiem zorganizowania w konspiracji pogotowia wojskowego. Doskonale przy tym zdawał sobie sprawę z tego, że wojsko winno być jedno. A dalej, że wojsko nie może żyć i działać bez nadrzędności czynnika społeczno-politycznego. W czasach normalnych czynnikiem tym jest Sejm i Rząd, Wprawdzie i Polska miała w czasie okupacji własny Rząd, ale zdala od kraju, na emigracji. A przeto Rząd ten nie mógł bezpośrednio regulować różnorodnych spraw bieżących — wysuwanych na porządek dzienny tutaj w kraju.

W tym wypadku linia przewodnia Marszałka była następująca: należy zmierzać do utworzenia zakonspirowanej reprezentacji krajowej, która by, regulując wiele innych spraw bieżących, była zarazem i nadrzędnym czynnikiem społeczno-politycznym w stosunku do zakonspirowanego wojska. Typując ośrodek wojskowy, Marszałek oparł się na ugrupowaniu wojskowym gen. Tokarzewskiego, wskazując, że pod jego rozkazami należy scalać wszystkie organizacje wojskowe.

Dla Marszałka Rataja była też dostatecznie jasna i ta sprawa, że ogólnonarodowa reprezentacja może i powinna powstać wyłącznie tylko z przedstawicielstw stronnictw demokratycznych, a

więc z wykluczeniem sanacyjnego OZN i grup ONR. Pod uwagę mogły być brane: Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna oraz ta grupa Narodowej Demokracji, która reprezentowała program demokracji liberalnej, wreszcie — Stronnictwo Pracy.

Zmierzając do załatwienia powyższego zadania, Marszałek Rataj zyskał sobie współwarszysza pracy — Mieczysława Niedziałkowskiego, jednego z czołowych przywódców P. P. S. Do uzgodnionego przez nich obydwu planu postępowania — przychylił się i gen. Tokarzewski.

W ten sposób powstała Polityczna Komisja Porozumiewawcza (PKP), do której weszli przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji. W szereg miesięcy później weszła i Partia Pracy. Na posiedzeniach PKP uczestniczyli stale i przedstawiciel organizacji wojskowej ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). W pierwszym okresie czasu był nim gen. Tokarzewski.

Najpierwszymi zadaniami P. K. P. było skonsolidowanie grup wojskowych w jednolitych szeregach pod dowództwem komendanta, wyznaczonego na wniosek PKP, przez Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego.

Drugim z kolei zadaniem PKP było utworzenie zakonspirowanej administracji cywilnej, a zarazem nawiązanie stałej łączności i współpracy z Rządem gen. Sikorskiego.

Na porządku dziennym pojawiać się też zaczęła sprawa zaplanowania akcji czynnej w stosunku do okupanta.

Gdy w połowie listopada 1939 roku został aresztowany Maciej Rataj, a wkrótce potem, gdyż w dniu 23 grudnia tegoż 1939 roku aresztowano i Mieczysława Niedziałkowskiego, PKP była już na drodze pełnego rozwoju. Rychło zyskała sobie autorytet ogólnonarodowej reprezentacji politycznej w kraju. Na PKP oparł się też Rząd Jedności Narodowej gen. Sikorskiego, ustanawiając swą delegaturę.

Słowem, na podwalinach założonych przez Marszałka Rataja i Mieczysława Niedziałkowskiego, rozrosło się z biegiem czasu Podziemne Państwo Polskie, którego działalności nie zdołał zmiażdżyć okupant.

Marszałek Rataj zwolniony został z więzienia w końcu stycznia lub w początkach lutego 1940 r. Nie długo cieszył się wolnością i pracą, do której zabrał się natychmiast. Pod koniec marca tegoż 1940 r. został ponownie aresztowany i rozstrzelany w dniu 21 czerwca 1940 r. w Palmirach.

W czasie tego krótkiego pobytu na wolności, Marszałek Rataj najwięcej energii dolożył do załatwienia spraw organizacyjnych Ruchu Ludowego. Przede wszystkim zamianował Centralne Kierownictwo, wspólnie z którym przepracował plan działania. Pod przewodnictwem Marszałka — między innymi — po-

stanowione zostało, że na okres okupacji winna działać na wsi jedna zakonspirowana sieć organizacyjna, składająca się z elementów Stronnictwa i „Wici”, a zarazem, by doprowadzić do zespolenia w tej sieci i elementów z organizacji „Siewowej”.

Jakby w przeczuciu rychłego odejścia na zawsze — Marsza-

lek w rozmowach zbiorowych i indywidualnych dzielił się swymi myślami, poglądami i opiniami w odniesieniu głównie do spraw związanych z PKP, wojska, Rządu na emigracji, poszczególnych partii politycznych i t. p.

Niestety — rychło odszedł spośród żywych na zawsze.

Marszałku!

Kiedy szliśmy kierowali myślą Twą radosną,
Zda się wczoraj jeszcze byłeś z nami w walce razem,
Która zawsze w życiu chłopskim była cnym rozkazem,
Kiedy chłopci — mimo gwałtów — budowali wiosnę!

W ciągłej pracy i skrech walki — Tytan wielkiej siły,
Co potęgą swego ducha kruszył twarde skały.
Gdy Twe rany, Chłopski Wodzu, naszymi krwawili,
Nasze wierne chłopskie serca przed Twą męką drżały.

Drżały o Cię, nasz Marszałku chłopski bez buławy,
Coś wielkością swego ducha sięgał niebios szczytu.
Drżały o Cię, boś nie zpiął dla czezej, pustej sławy.
Byłeś polskiej — chłopskiej woli twardy tron z granitu.

Czy Ty słyszysz jak tam Ziemia Zamojska Cię wola,
Z którąś nawet i cierpieniem nazawsze się złączyła?
Twoją mękę jej każdy krzyż tłumaczył nam zdoła:
Ziemi cierpień i walk krwawych, z którejś w Polskę dążył,
Gdy Cię chłopci swoją wolą najwyższą wynieśli,
Abyś trudem swego życia był ich gmachu cieśla.

Patronie Nasz!

Budujemy nowe życie od krańca do krańca.
Hen dokola, gdzie się chłopska Polska rozprzestrzenia.
Los szczęśliwy kujem trwale z niedoli skazańca,
Bcwiem chłopską dolę walki Twój Duch rozplomienia.

Imię Twoje jest nam znakiem, a Twe życie księgą,
Z której wiecznie nasycone na sprawy wiernością,
Chłopskie serca Twoją prawdę, jak tęczę wstęgą,
Chce opasać Polskę całą — pełne Jej miłości.

Przyrzekamy Ci, Patronie, że nie spocznem w walce,
Aż się spełni w Polsce Prawda wolnością społeczną.
Noż znak służy podnosimy twarde chłopskie palce:
Zwycięzimy! — Śpij spokojnie. Żyj historia wieczna.

Władysław Wyłupek

(Recytacja zbiorowa, wykonana podczas pogrzebu M. Rataja)

CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

Deszcz lał nieustannie a godziny wlokły się leniwie. A żeby nie czekać poszedłem z Faciem do przystanku kolejowego na Górki Szczukowskie. Zanim doszliśmy do rzeki nie było na nas suchej nitki, to też nie szukaliśmy kładki, lecz przeszliśmy Bobrzę w butach. Faciu filozofował — kiedy też w naszych butach było więcej wody, czy przed tem nim weszliśmy do rzeki, czy potem jak żeśmy z niej wyszli.

Pociąg przyszedł o czasie. Okazało się że Józek miał rację — bo z pociągu wysiadła spora gromada oczekiwanych gości. I w jednej chwili zrobiło mi się na sercu lżej. Pokazałem chłopom do kogo mają podejść, rozejrzałem się na wszystkie strony czy nas kto nie śledzi i poszedłem do kolegi Huberta. Po krótkim powitaniu, szliśmy przez łąki do Brynicy.

W chałupie Józka zastaliśmy już grupę, którą Faciu przeprowadził przez Szczukowice. Za chwilę przyszli i ci co szli przez las: Niewachłów przeprowadził kol. Mirkę, Marysię i Stasię. Około południa przyszedł Andrzejewski z Klosem. Było nas wszystkich około 25-ciu. Jak na owe czasy, był to duży i udany „zjazd”. Cała gromada chodziła po chałupie boso. A za piecem urosła sterta mokrych butów. Zaradniejsi pożyczili sobie od sąsiadów spodnie, by własne gdzieś wysuszyć. Ale humoru nikt nie tracił więc w chałupie było wesoło i serdecznie.

Ponieważ inicjatorem tej konferencji był „Roch”, przeto mnie przypadł zaszczyt jej otwarcia, a potem już młodzi wzięli swe sprawy w swoje ręce. Najważniejszym punktem na owej konferencji wiciorowej był referat kolegi Dejworka. Ocalało mi trochę zapi-

sków — więc postaram się myśli.

Żyjemy na przelomie dziejów. Czasy nabrzmiały problemami, jak nigdy dotąd. Następuje rewizja dotychczasowych wartości i pojęć. Ginie autorytet bogactwa. Wiara w przywileje urodzenia i stanowiska gruntownie się zachwiała.

Otrząsnęliśmy się i zbuntowaliśmy przeciwko opiece innych warstw społecznych nad nami — przeciw pretensjom prowadzenia nas za rączkę. Przestaliśmy być masą do ugniatań. Nasza społeczna samodzielność jest faktem. Wchodzimy naprawdę na arenę życia politycznego — my, warstwa chłopska. Wkraczamy z poczuciem własnej wartości, ze świadomością woli chłopca i czołowej roli wsi w państwie polskim. Z nami dojdą do głosu nowe siły i nowe wartości.

Nie tylko widzimy kierunek i cel przemian, ale jesteśmy ich motorem. Widzimy pełniejsze i piękniejsze życie przyszłości oparte na zasadzie sprawiedli-

wości społecznej. To nowe życie idzie ku nam wielkimi krokami nie ma siły któraby ten potężny prąd powstrzymała.

I oto w tych warunkach, my — młódzież chłopska — musimy zająć czynne stanowisko wobec życia i znaleźć w nim swoje miejsce. Musimy określić nasze cele zadania i drogę. Oto są problemy, na które musimy znaleźć odpowiedź na naszej konferencji.

Wierzmy w sprawę ludową i swoją sprawę chłopską — mówil dalej kol. Dejworek. Ideologicznie polityczny Ruch Ludowy to nasz ruch. Jesteśmy z nim zrośnięci, związani i z niego wyrastamy. Stanowimy jednosc ideową. Ale organizacyjnie stanowiliśmy i będziemy stanowić ruch odrębny. Mamy swoje zagadnienia, zainteresowania, troski i ambicję tworzenia wartości. Odgórnie pod dyktando tych wartości wytworzyć nie można. Chcemy oddać swe siły, na rzecz wspólnej sprawy, zmierzającej do przebudowy życia i wywalczenia wsi należytego stanowiska.

Spij spokojnie w szumie drzew, w zieleni lasów...

Pogrzeb ś. p. Marszałka Macieja Rataja

(Od specjalnego wysłannika)

Niedziela, dnia 23 czerwca d. r. wstąpiła w Warszawie w deszczu. Niebo zaciągnięte powłoką chmur. Było jakoś ponuro i smutno, że ten dzień, ten właśnie dzień jest bez słońca. Jednak około godz. 7-mej rozjaśniło się trochę i deszcz przestał wreszcie padać. Przed gmachem PSL w Alejach Jerozolimskich zgromadzili się długie sznury aut, oczekując na transportowanie uczestników Wielkiego Pogrzebu na Polanę Śmierci w Palmirach. Wkrótce poczęły odjeżdżać pierwsze auta pakowne ludźmi, sztandarami i wieńcami. Załadowaliśmy się na jedno z pierwszych aut i... wnet niosły nas gumowe koła szalonym pędem po asfaltowej drodze, mijając wieś i osiedla; jechaliśmy pełną godzinę... Daleko, daleko już w pierwszych rewirach Puszczy Kampinowskiej Niemcy wyszukali na piaskach miejsce na wspólny grób tysięcy Polaków, wśród nich najwybitniejszych ludzi. Specjalnie do tej mogiły pobułowali drogę... Tę drogą wiozły nas auta, ta sama droga, którą tysiące jechało Polaków. Jednych nie nikomu nie winnych ludzi, nie wiedząc dokąd jedzie, hucząc się nadzieją, że jada na roboty, bo tak ich oszukiwali oprawcy, katy, bandyci! Miała to być ostatnia ich droga, mieli już więcej nigdy nie wrócić, nigdy nie zobaczyć swoich drogich i nie doczekać się nigdy Wolnej Polski. Tę drogą jechał też szedł ostatni raz Wielki Marszałek chłopski syn wsiowego ludu Maciej Rataja... Na jego pogrzeb jechaliśmy teraz. Przed samym zbliżeniem się do lasów, osiedle Palmiry, kilka chat przykucniętych cicho do ziemi, które nie wiedziały, co tu się w lesie kilkaset metrów dalej działo i nie przypuszczały nigdy, że imię ich wioski cichej stanie się symbolem narodowego mecenastwa. Widomym znakiem Ukrzyżowania Polski. Przed

osiedlem brama z napisem: „Witajcie wszyscy, co czcicie pamięć pomordowanych Polaków”.

Jeszcze parę podrzutów na mecenastwiej drodze śmierci i wjechaliśmy wreszcie w piaskowe wycmy, a na tych wydymach wyrosłe sosnowe lasy. Tu na tej leśnej drodze trudno już i samochodowi się przepchać. Tu już nie tylko auta, motocykle, rowery, furgonki, a droga zielenią szumiącą od samych poczty sztandarowych PSL.

Tu już niebo jakby naumyślnie na Wielki Pogrzeb stało się błękitnym, i słońce zawisło nad sosnami, gdy wjechaliśmy z dziwnie tykającym gdzieś pod lewą pazuchą sercem na palmirską polanę. Co za niezapomniany widok. Tęgo nie można zapomnieć. Wyciętego lasu, na olbrzymiej przestrzeni, na piaskowych wglebieniach i wzgórzach morze olbrzymich mogił. Okropny, posępny, targający za serce widok las, mogił i krzyży. Na niejednych, na niezidentyfikowanych mogiłach stercza tylko kłosa w ziemi. Gdzieś tam tabliczki. Błąkające się tu i tam rodziny odczytują te tabliczki, szukają swych bliskich, którzy nie wrócili... choć wojna się już dawno skończyła i... prawdopodobnie nigdy już nie wrócą, bo ich już dawno nie ma...

Wydawało nam się, że jechaliśmy pierwsi, a tymczasem nim przybyliśmy na Polanę Śmierci... rojno już było, jak na jakimś wielkim odpuszczeniu. A tak kolorowo, tak pstro, tak barwnie od narodowych strojów, od wstążek wpłcionych w młode warkocze wojskich dziewcząt, od ich gorsetów, od peleryn, kapeluszy i orlich piór górali, od czerwonych krakuszek, pawich piór i białych sukmen krakusów, od daszków łowców i delikatnych jedwabnych, szeleszczących strojów śląskich... Na wzniesieniu, na specjalnie budowanym katafalku spo-

czywała już nakryta białą - czarnym sztandarem i zielonym sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego z Białym Orłem i Matką Boską, ukoronowaną wielką cierniową koroną trumna Marszałka Macieja Rataja. Nad trumną, nieco wyżej wzniesiono ołtarz polowy, pod czarnymi ramionami prostego 30-metrowego krzyża, co rozcąga bolsne swe drewniane ręce nad wyrębem śmierci. Trumna tonęła już w zieleni świerczyny. Obok katafalku na trójnogach z białej brzozy ustawiono znicze. Straż przy trumnie trzymali od poprzedniego dnia członkowie Batalionów Chłopskich i „Wici”. Na krótko przed rozpoczęciem Mszy św. przybyła kompania honorowa Wojska Polskiego wraz z orkiestrą Sztabu Głównego. Żołnierze zaciągnęli natychmiast wartość przy trumnie. Trumnę z doczesnymi szczątkami ś. p. Marszałka Rataja otoczyły poza tym kobiety i dzieci w strojach ludowych.

Polana Śmierci zatętniła nagle życiem około 40 tysięcy zgromadzonych, przybyłych z całej Polski pożegnać ostatni raz Wielkiego Chłopa.

O godz. 11-tej przybył Prezydent KRN — Bolesław Bierut, witany przez przedstawicieli Komitetu organizacyjnego: Stan. Osieckiego, Wincentego Bryję i pułk. Franciszka Kamińskiego. Prezydent KRN w towarzystwie Wiceministra Obrony Narodowej gen. dyw. Sychalskiego przeszedł przy dźwiękach Hymnu Narodowego przed frontem kompanii honorowej Wojska Polskiego.

Przed trumną tymczasem zasiadli przedstawiciele rodziny ś. p. Marszałka Rataja: szwagier dyr. Kazimierz Wiczyński z synem i córką, siostrze-

nce, p. Marian Krzesaj i ojciec zięcia dyr. Stankiewicz.

Tuż za rodziną na oddzielnym fotelu zasiadł Prezydent Bierut — a za nim wiceprezydent KRN — prof. St. Grabski, ministrowie: Kaczorowski, i Stańczyk, poseł Czechosłowacji — min. Heiret, gen Römmel, przedstawiciel Uniwersytetu Warszawskiego — prorektor prof. Nawroczyński, prezes Str. Pracy — poseł Karol Popiel, prezes Str. Ludowego — Baranowski, przedstawicielka PCK — p. Bortnowska, dyrektorzy departamentów Min. Inf. i Propag., dyrektor Głównego Urzędu Kontroli Prasy i inni wyżsi urzędnicy państwowi. Nadto członkowie Naczelnego Komitetu Wykonawczego, Rady Naczelnej i klubu poselskiego PSL.

Przybywają delegacje CKW PPS, WK PPS i OMTUR ze sztandarami i wieńcami pod kierownictwem mjr. dr. Henryka Jabłońskiego, poczty sztandarowe KC PPR i WK PPR, ZWM, KC Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Ludowego, Zw. Samopomocy Chłopskiej. Widzimy też delegację Stronnictwa Pracy z pięknym wieńcem i napisem: „Wielkiemu Polakowi — Stronnictwo Pracy”.

Dwa sztandary w biało-niebieskie pasy z czerwonym trójkątem i literą „P” — niosą członkowie Związku B. Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Są też sztandary harcerskie,

Wierzmy w siebie. Życie nas wyleczyło z kompleksu niższości. Dwie dusze chłopskie w młodym pokoleniu przejdą do legendy. Jest nas miliony. Stanowić możemy siłę ogromną — zdolną zaważyć na kulturze, dobrobycie i dziejach Polski.

Szeregi nasze powiększają się, bo ci co ze wsi odeszli do miast, stana również w naszych wiciowych szeregach.

Gdy pójda jednym pragnieniem ożywione miliony młodzieży wsiowej o gorących sercach, żywiołowym chceniem realizowania wysuniętych zadań — życie pojaśnieje...

Mamy ambicję być pożyteczni i przodować w zesole twórczych sił wiejskich. Chcemy naprzód wybiegać w pochodzie chłopskiej gromady. Życie ożywiać i poszerzać. Nasza rola to rola drożdży powodujących wzrost tego co piękne, co dobre i płodne dla przyszłości. Ale mamy poczucie rzeczywistości, — maszerujemy nogami po ziemi, choć głowy nosimy w słońcu!

Tacy jesteśmy my młodzież chłopska. Każde pokolenie posiada coś swojego w sobie, coś różniącego je od poprzednich. Ku przyszłości z wiarą w lepsze

Obecne pokolenie młodych chłopów posiada cechy odrębne. Jest urodzone i wychowane w wolnej Polsce, które tragedię wrześniową 1939 r. odczuło bezpośrednio, jako własną. Do udziału w walce podziemnej zgłosiło się tłumnie, zaznaczając tym swój stosunek i wypełnianie obowiązku obywatelski.

Rosło to pokolenie i dojrzało — karmiąc się tradycją walki o wolność, prowadzoną przez oców i braci, uczestników POW i obrońców z 1920 roku. Ojcowie byli budowniczymi Ruchu Ludowego i czynnymi działaczami społecznymi, pierwszymi młodzieżowcami.

Otrzymałmy nie mało w spuściznie ogrom prac tamtego pokolenia, które musiało poszukiwać form organizacyjnych i własnych treści ideowych, musiało łamać pierwsze trudności, budzić, walczyć z bezwładem i wstecznością. Musiało udowodnić światu wartości warstwy chłopskiej, przełonywać i usuwać uprzedzenia. My mamy już drogę wyrąbaną, jesteśmy tam tym dorobkiem bogatsi, możemy nie tylko swoje zamiary planować, ale śmiało wprowadzać je w czyn.

Odbiła na nas swoje piętno wojna. Przeżywamy jej skutki narodowe i osobiste. Żyliśmy jej załam. Jednych wróg zamyka w obozach junaków, drugich wwozi w głąb Niemiec jako niewolników na przymusowe roboty, a innych wtrąca do obozów koncentracyjnych i do więzienia. Musieliśmy różnymi sposobami się bronić. Często mimo młodego wieku byliśmy zdani wyłącznie na nasze siły — trzeba było pracować na siebie, pomagać innym i życiowo dostrzegać. Wielu do pośród nas weszło do konspiracji i tam w ogniu miłości ojczyzny, w ogniu walki kształtowały się nasze charakterystyki. Szczytem pragnień było posiadanie i zdobycie broni, pragnienie walki wręcz. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że poza tym czeka nas jeszcze inna praca dla Polski.

Twarde życie pod okupacją niemiecką nie oszczędziło nam niewychowawczych przykładów. Nie wiemy co to jest beztraska, zabawa tak naturalna i potrzebna każdej młodości, lecz mimo to czujemy w sobie pełnię żywotnych sił i pęd, który nas pcha jutro. Mimo, że już tyle doznaliśmy rozczarowań, widzimy

przyszłe formy w jasnych barwach.

Posiadamy w sobie chłopską twardą i upartą wolę by w swoich wsiach i w całej Polsce zaprowadzić taki ład, ustroj w którym każdy człowiek, czy to na wsi czy to w mieście, mógłby spokojnie żyć, pracować, rozwijać się, wzbogacać swoim dorobkiem swoją rodzinę i społeczeństwo. Bez obawy wyzysku lub grabieży, człowiek musi mieć w miarę zdolności i pracy możliwość wybijania się. Walczymy o taki ład i obyczaj społeczny, którym rozjaśniałaby Polska wolna i silna, otaczająca miłością wszystkich swych obywateli — dumna z patriotyzmu i bohaterstwa swych dzieci.

Czyż mamy opuścić ręce i pozwolić by wydarzenia toczyły się same? Czyż mamy oczekiwać na to co nam los przyniesie? Nie — stać nam nie wolno! Bezczynnym i bezradnym los zawsze nie wiele przynosi. Nie ma innej rady — „Trzeba z żywymi naprzód iść i po życie sięgnąć nowe”.

(C. d. n.)

ochotniczych straży pożarnych, sztandar Kat. Stow. Młodz. Męskiej i inne.

Na wzgórzu hen daleko stanęła banderia konna — 250 jeźdźców.

Trumnę, ołtarz, krzyż i tuż obok niej zgromadzony rząd, delegacje i prasę otacza zwartym koliskiem prawdziwy zielony las sztandarów chłopskich. Prześliczne, drogocenne sztandary Polskiego Stronnictwa Ludowego i „Wici”. Wspaniale haftowane srebrne, orły, i wizerunki Panny Częstochowskiej, Czubki drzewców sztandarów zdają się szybować rozpiętymi skrzydełkami srebrnych orłów i płonąć srebrnymi płomieniami „Wici”.

Uroczystą Mszę św. żalobną celebrował ks. dr. Jan Zieja z Pomorza, przyjaciel ś. p. Macieja Rataja i Jego rodziny w asyście ks. Gregorkiewicza, proboszcza parafii miejscowej, oraz drugiego proboszcza parafii sąsiedzkiej. W czasie Mszy św. przygrywała orkiestra reprezentacyjna Sztabu Generalnego W. P. oraz pieśni żalobne wykonały chór wiciowców z Powsina i Okuniewa.

Przed Mszą św. rozpalono obok trumny znicze, które paliły się już do końca uroczystości.

Powtarzane przez megafony Polskiego Radia kazanie wygłosił ks. Zieja. Ks. Zieja między innymi natchnionymi słowami swego kazania powiedział:

„Nietylko żałoba zebrała nas tu, u trumny ś. p. Marszałka Rataja, choć bowiem głęboką jest ona w sercach tych, którzy go znali lub znali jego działalność i głęboką jest w sercach tych, którzy znali innych, spoczywających tu męczenników — sprawdziło nas uczucie, które możnaby wyrazić słowami żołnierskiej pieśni „O ojców grób bagnatów poostrz stal”. Słowa te coś nam przypominają i do czegoś wzywają. Mówią nam, że ci, co na takich, jak ten, cmentarzach spoczywają daleko na Wschodzie czy Zachodzie, na Północy czy Południu — to duchowi ojcowie nasi, a gdzie znajdują się takie mogiły — tam jest jakby kolebka nowego życia.

Są tacy, którzy mają jeszcze bagnety i ostrzyć je będą o mogiły poległych. Ale my zebrani tu przy ołtarzu, bez bagnatów, bez broni, wierzmy wszyscy, że kiedyś wszystkie ostrza bagnatów przemienione zostaną na lemiesz pługów. Pracujemy dla sprawy pokoju, chcielibyśmy, żeby jaknajprędzej prawdziwy pokój między ludźmi zagościł i wierzymy, że tak będzie.

Po Mszy św. przemawiał Prezydent KRN Bolesław Bierut. Po przemówieniu podszedł do trumny Marszałka Rataja i złożył na niej, na purpurowej poduszce insygnia orderu najwyższego odznaczenia państwowego, Krzyża Grunwaldu I klasy.

Następnie przemawiał Min. Kaczorowski, który udekorował trumnę w imieniu Prezesa Rady Ministrów Medalem Zwycięstwa i Wolności.

W imieniu Wojska Polskiego zeznał Wielkiego Chłopa wiceminister Obrony Narodowej, gen. M. Spychalski, a po jego przemówieniu przystąpił do trumny ze słowami pożegnania Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Gdy Stanisław Mikołajczyk wstąpił na trybunę, czterdziestotysięczna, rzesza zgromadzonych jeszcze więcej przychyliła, skupiła się w sobie, łowiąc każde z powagą i godnością wypowiedziane słowo przywódcy PSL. Prezes Mikołajczyk mówił:

świętej Pamięci Macieju Rataju, przychodzę pożegnać Cię imieniem PSL. Imieniem tych setek tysięcy członków i milionów sympatyków, których Ty z naszymi szeregami związałeś.

Zaraz po znalezieniu Twoich zwłok tu na Palmirach, powołaliśmy do życia Komitet, któryby zajął się uczczeniem Twojej pamięci i przygotowaniem godnego Ciebie pogrzebu. Komitet zgromadził rodzinę, starych przyjaciół z życia, pracy i walki partyjnej, kolegów z walki konspiracyjnej, Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz tak droga Ci zawsze młodzież wiciową.

Mord barbarzyńców hitlerowskich dokonany został w ukryciu. Jeszcze wtedy Niemcy wstydziły się przed światem swych masowych mordów. Urządzając dziś uroczystości pogrzebowe, pragniemy, by Palmiry przestały być ustroniem, by otwarły się dla milionów serc ludzkich. Jako mieć sce kaźni i walki Polaków, tępionych przez barbarzyńców hitlerowskich. Pragniemy tu uczcić nie tylko wielkiego syna wsi, Macieja Rataja ze wsi Chłopów, ale męża stanu, przywódcę ludowego, — wielkiego Polaka i demokrate, wychowawcę i nauczyciela, rzetelnego i prawego człowieka.

Pragniemy, by stąd szedł masowy krzyk serc polskich przeciw niemieckiemu barbarzyństwu, aby obok Majdanka, Trebłinki, Oświęcimia, Ghety — Palmiry stały się ostrzeżeniem dla wszystkich potomnych w kraju, że niebezpieczeństwo niemieckie jest wieczne, by szedł krzyk protestu i trafiał do świadomości wszystkich za granicznych męzów stanu, by nigdy nie zapomnieli do czego zdolna jest bestia niemiecka.

Słowa Stanisława Mikołajczyka wwarły wielkie wrażenie na uczestnikach pogrzebu. Widziałem, jak wielu ludzi wycierało ukradkiem łzy.

W imieniu Komisji Porozumiewawczej Stronnictw politycznych przemawiał następnie poseł W. Baranowski, prezes S. L. Następnie przemawiali: imieniem Rady Nacz. PSL min. dr. Władysław Kiernik, Minister Oświaty Wycech w imieniu kształcącej się młodzieży, oraz w imieniu nauczycielstwa polskiego.

Nazwisko Rataja związane jest z najistotniejszymi zagadnieniami polskiego życia politycznego, z tworzeniem pierwszej Konstytucji 1921 r., z walką i protestem przeciw Konstytucji sanacyjnej, związane z marszałkowaniem, długim przewodnictwem polskiemu parlamentowi.

Nazwisko jego związane jest również z dwiema tragediami naszego życia narodowego — ohydny mordowaniem Prezydenta Narutowicza i zamachem majowym 1926 r. Oba razy Rataj wtedy obejmował funkcje Prezydenta. Jego ideą przewodnią była walka o praworządność. Jakkolwiekby się to jego współczesnym wydawało, dziś z jego wspomnień pisanych wynika, że chodziło mu o to, by walka bratobójcza się nie przedłużała, by niepotrzebnie nie lała się ani jedna kropla krwi polskiej. Dziś, zagłębując do jego pamiętników, napotykamy na każdym kroku tę najpiękniejszą ideę — walki o pełne panowanie prawa.

Imię Rataja związane było z formowaniem Centrolewu, procesem brzeskim, z kładzeniem podwalin pod walkę konspiracyjną zaraz po na jeździe Niemców na Polskę w 1939 r.

Marszałek Rataj był synem wsi. Tak los tragicznie przydarzył, Marszałek rozstrzelany przez Niemców, córka z wnuczkiem zabita przez bombę

w walczącej przeciw Niemcom Warszawie. Pisał w liście do ukochanej córki, w liście, który miał być testamentem: „Pragnę, byś pamiętała i Ty i Twoje dzieci, że wyszedł ze wsi i że do końca życia pozostał serdecznie oddany tym, z których wyszedłem. By zagon ziemi w Chłopach łączył Cię z miejscem urodzenia i klasą, z której pochodzę. Jestem chłopskim synem, a ty wnuczką chłopów, o tym nie zapominaj, gdy zobaczysz chłopca, czy chłopkę uczcij w nich babkę i dziadka Twego”. Czy piękniej mógłby ktoś powiedzieć, jak ten wywodzący się z warstwy chłopskiej najwyższej klasy inteligent polski. Czyż można znaleźć szersze perły uczuć i wyznania, jak w tej najdroższej pamiętce, liście poufnyemu ojcu do córki. Nie było to przeznaczone dla świata i długo zastanawiałem się, czy podać te słowa do publicznej wiadomości, ale wydawało mi się, że te najpiękniejsze słowa należą nie kiedyś indziej, ale właśnie dziś do wszystkich chłopów.

Rataj to wielki orator i wielki pisarz, w służbie piórem i żywym słowem czynił wszystko, by idee, którymi żył zostały wszczepione w najszersze masy. Używał swego pióra w imię prawdy, w służbie prawa, moralności człowieka i miłości bliźniego.

Był człowiekiem dobrym, był człowiekiem prawym. Umiłowanej swej córce pisze na drogę życia: „bądź zawsze prawa i rzetelna”.

Wczoraj, gdy oglądaliśmy sylwetkę Macieja Rataja, przekładając zwłoki z drewnianej trumny do metalowej, gdy nad tym grobem rozpatrywaliśmy znikomość życia ludzkiego, przychodziły nam na pamięć jego słowa: „Odejdę, ale wierzę, że istnieć nie przestane, byłoby to zbyt straszne i okrutne”.

Ostatni przemawiał w mocnych słowach prezes „Wici” Jan Dusza żegnając ś. p. Marszałka Rataja, jako opiekuna i patrona młodzieży chłopskiej. Od słów kol. Jana Duszy była twarda, chłopska, młoda żarliwość walki, aż do ostatka, bez reszty, o sprawiedliwość ludzką i prawa.

I takie ślubowanie walki złożył kol. Jan Dusza w imieniu młodzieży wiciowej u trumny Marszałka.

Skończyły się przemówienia. Przy śpiewie pieśni bojowych B. Ch. wykonywanych przez młodzież wiciową poczty sztandarowe ruszyły w stronę szosu, sposobić się do defilady ostatniej przed trumną Wielkiego Patrioty.

W międzyczasie dzieci chłopskie podchodzą do trumny Marszałka. Ubrane w stroje ludowe, w wianki z polnych kwiatów na głowach, dzieci ze szkół gminy Częstoków oraz Nowizna Wiciowa z Zawad. Dzieci ślubują przez usta dziesięcioletniej Tereski Dąbrowskiej:

— „Panie Marszałku! My, dzieci chłopskie, składamy Ci głęboki nasz dziecięcy hołd i zapewniamy, że nie zapomnimy Twoich nauk, a mogiłę Twoją będziemy stroić polnymi kwiatkami!”

Tymczasem od szosu ruszyły zieloną lawą chłopskie sztandary. Przepływają przed Trumną Marszałka Chłopów. Defilada zda się nie mieć końca. Sztandary płyną i płyną, chyłają się i chyłają. Wiatr, który nagle zerwał się lekko od w milczeniu uroczystym stojących palmirskich sosen z nad Polany Śmierci, rozwiewa z szumem zielony jedwab i srebrne haftowane białych orłów.

Pochód otwiera sławą okryty sztandar bojowy Batalionów Chłopskich z Ziemi Zamojskiej, pierwszego w Polsce terenu bitew z Niemcami w walce o wolność. Obok sztandar „Wici”, a za nimi niekończące się szere-

gi zielonych sztandarów, krepą żalobną ustrojonych, z powiatów, gmin i gromad całej Polski od Podhala do Wybrzeża Bałtyku, od Białostockiego po Dolny Śląsk, od Lubelskiego do Mezurów.

W niemej ciszy klonią chorążowie sztandary przed wysoko na katafalku stojącą trumną Macieja Rataja.

W głębokim skupieniu patrzą na ten przemarsz wsi polskiej kierownicy Ruchu Ludowego, pośród nich wielu osobistych przyjaciół i wielu uczniów Wielkiego Wychowawcy. Długo trwa ostatnia defilada. Około sześćset sztandarów, transparentów i proporców, w tym 421 zielonych sztandarów PSL brało udział w tej niezwykłej defiladzie.

Po defiladzie sztandarów rozpoczyna się defilada wieńców, która płynie w stronę miejsca wiecznego spoczynku. Tych wieńców naliczyliśmy ponad 100.

Wspaniałe wieńce z kwiatów polnych i drogich kwiatów hodowanych w kwaciarniach, wieńce z gałązek sośniny, brzoź, smreków, jodły, jałowca i cisu... Plotły je młode, gladkie, ciepłe rączki dziewcząt ludu i zgrabiale od starości popękane od pracy ręce staruszek - chłopek. Plotły je ręce te same, które codziennie trzymają w palcach widły, motyki, wrzeczono, czy plug, te same ręce, które wykolywały i wychowały w trudzie i mecie dni mozolnych małego Macieja Rataja, co było dla niego miastem wsi Chłopy.

Wreszcie najbliżsi duchem ś. p. Marszałka Rataja porywają na ramiona trumnę, gdy kończy się defilada wieńców. Przy pniach żalobnych duchowieństwa biorą na ramiona trumnę członkowie Nacz. Kom. Wykon. Polskiego Stronnictwa Ludowego i prezesi Rady Naczelnej: Stanisław Mikołajczyk, prezes RN — dr. Władysław Kiernik, wiceprezesi NKW — Józef Niecko i Stanisław Bańczyk, sekretarz naczelny Stanisław Wójcik, skarbnik NKW — Wincenty Bryja. Przy dźwiękach werbli żalobnych postępuje kondukt, poprzedzony duchownymi i kompanią honorową Wojska Polskiego. W drodze do grobu przejmują trumnę członkowie Komendy Głównej Batalionów Chłopskich — plk. Franciszek Kamiński, Kazimierz Banach, Jan Jawor - Pasiak, Stanisław Araszkiwicz, Stanisław Koter, Mieczysław Osiej oraz marszałek Stanisław Osiecki.

Z kolei biorą ją na ramiona członkowie „Wici”: prezes Jan Dusza i St. Fabijański, St. Lejwoda, Wł. Owczarek, Pawłowski — prezesi Zarządów Wojewódzkich.

Nad prostym chłopskim grobem kapliczka z Chrystusem Frasobliwym i plotek niski ze zwykłych sztachetek. Kapliczka, jak te tysiące podobnych stojących obok polskich dróg. Na postumencie kapliczki, ubranej w wianki rumianku napis:

„Tu spoczywa ś. p. Maciej Rataj Marszałek Sejmu R. P. przywódca chłopów, rozstrzelany 21.6.1940 r.”

Ten grób otoczyły poczty sztandarowe. Za trumną tu nad grób przyszedł rząd i rodzina Marszałka Rataja. Tysiące ludzi stoją na miejscu... Przy dźwiękach marsza szopenowskiego wicjarze donoszą trumnę do grobu. Przed trumną oficer W. P. niesie na poduszce order i odznaczenia. Trumna stanęła nad grobem. Książd odpiewał egzekwie. Wicjarze spuszczały trumnę do grobu. Kompania honorowa WP. prezentuje broń. Biją

Wici na drugiej półkuli

harcerskie werble żałobne. Coś płacze, coś szlocha... Czy sosny palmirskie płaczą? Niel Stoją milczące i martwe, jak wtedy gdy tu... odzywała się sześć już lat temu salwa, za salwą, gdy naciskano spust niemieckiego „Maszynpistoletu” z uśmiechem szyderczym i nienawiścią w szwabskich sercach kosząc tysiące, tysiące ludzkich istnień... Sosny milczą... To w werblach płacze polski Naród, zmaltretowany, wyszydzony, skopany, smęczony i pod murem, czy na głuchej leśnej polance rozstrzelany.

40-tysięczny tłum milczy przez 3 minuty, gdy trumnę składają do grobu. Odzywa się echem sosnowym po dalekich smutnych palmirskich lasach salwa honorowa. Rżą konie banderii chłopskiej, stojącej na wzgórzu. Słońce przygasa... Serce przestaje bić na chwilę... jest smutno...

Do grobu zbliżają się i rzucają grudki ziemi: Prezydent KRN Bolesław Bierut, Prezes Stan. law Mikołajczyk, minister Władysław Kiernik, następnie członkowie rodziny i przedstawiciele ziem polskich z 69-letnią Marią Klimkową ze Śląska. Delegacja ziemi Zamojskiej złożyła do grobu urnę przepasaną kirem i szarfą z napisem: „Ziemia z Wojski — pierwszego pobojowiska walk B. Ch z Niemcami w Zamojszczyźnie”.

Podchodzą delegacje z wieńcami i składają je, przy śpiewie „Boże coś Polskę”.

Złożono wieniec z kwiatów białych i czerwonych od Prezydenta KRN Bolesława Bieruta, następnie od Rządu Jedności Narodowej od Wojska Polskiego, od Naczelnego Komitetu Polskiego Stronnictwa Ludowego, od Zarządu Głównego „Wici”, od prezesa PSL Stanisława Mikołajczyka, od Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, Komitetu Centralnego PPR, Komitetu Naczelnego Stronnictwa Pracy, Komitetu Centralnego Stronnictwa Demokratycznego, NKW Stronnictwa Ludowego, Komitetu Centralnego OMTUR, Zarządu Głównego ZIM, oraz dziesiątki wieńców od Zarządów okręgowych, powiatowych, gminnych i lokalnych komórek PSL i „Wici” z całej Polski, od stowarzyszeń związków i organizacji z Warszawy i okolicy.

I tak oto Rzeczpospolita Chłopska zasypuje morzem wieńców grób Marszałka Chłopa. Są w tych wieńcach przelicznych i drogich kwiaty z ogródków wiejskich z całej Polski od Bałtyku po Tatry, od Nisy i Odry po... Bug, są kwiaty polne ze wszystkich pól i między, gałązki dębów, smreków i brzozy ze wszystkich lasów.

Daleko, daleko płynęły potężne słowa Roty Konopnickiej. Płynęły przysięgą, a podawały je sobie sosny okalające Polanę Śmierci w Palmirach... daleko w głąb Puszczy Kampinowskiej, daleko w głąb kraju...

A śpiewał je czterdziestotysięczny tłum chłopski — śpiewał, przysięgał nad grobem Marszałka Macieja Rataja, który wcale nie umarł... który żyje pośród nas chłopów i chłopek i żył będzie wiecznie pod strzechami ze słomy... bo był Wielki, a wielcy nie umierają, a wielcy nie odchodzą wcale, ale żyją w narodzie na zawsze...

Jacek M. Orlik.

Po wielu latach udutki i szamotania się z przemocą wszechnictwa, dopiero teraz znajdziemy się w możliwości, zarówno my tutaj, jak i Wy tam w Kraju, nawiązania rzeczowego kontaktu. Niestety, o tej porze już nie ma mowy o wskrzeszeniu organizacji młodzieży ludowej w Brazylii, bo zakazują tego miejscowe ustawy nacjonalizacyjne.

Może sobie przypominać, że Zw. Młodz. Wiejskiej w Brazylii powstał w r. 1927-ym a następnie w 1929 zgłosiliśmy akces do „Wici”. Fakt ów stał się wówczas hasłem do zażartego prześladowania naszej organizacji na terenie wychodźczym przez kler i przez wysłanników sanacyjnych z Warszawy. Sprzymierzeni z klerem urzędnicy placówek R. P. wydali nam tutaj wojnę tak bezpardonową, że młoda jeszcze wtedy organizacja została rozproszona i utrzymała się na terenie Brazylii tylko dwa okręgi (Ivai oraz Guarani). Związek był słaby pod względem materialnym i nie mógł sprostać w walce placówkom uzbrojonym w fundusze państwowe i autorytet rządu polskiego. Przegrałem wtedy kampanię prowadzoną w wydawanym przeze mnie tygodniku „Świt” w Kurytybie — o samodzielność organizacji wychodźczych, które w następstwie tego zostały całkowicie podporządkowane sanacyjnej biurokracji. Po tej klęsce wycofałem się z Kurytyby, zwinąłem wydawnictwo i uszedłem w dalekie bory nad rzekę Ivai, aby stamtąd podjąć na nowo montowanie Związku.

W latach 1939—32 wzmocniliśmy okręg Ivai do tego stopnia, że teatr ludowy przy Kołach Mł. Wiejsk. utrzymywał całkowicie szkoły polskie w tamtejszych osadach. Dzielnie dopomogli mi w tym nauczyciele: Dąbrowski, Pawliński, ś. p. Kędziński, Kulesza i Kropnicki. W dalekim stanie południowym Rio Grande do Sul podtrzymywali okręg młodzieżowy koledzy Zgierski i Karnikowscy. Były to zarazem lata najpiękniejszego rozwoju teatru ludowego w osadach polskich. Ostatni zjazd okręgowy Zw. Mł. Wiejsk. odbył się w 1931 r. w Terezyńcu a wzięło w nim udział 79 delegatów. Na zjazd ten przysłano z konsulatu w Kurytybie aż czterech instruktorów do agitowania za przyłączeniem naszej organizacji do ekspozytury Światopoli, — Centralnego Zw. Polaków w Kurytybie. Oparliśmy się temu wówczas. Odsunięto nasze Koła od pomocy kulturalnej z Kraju i tytułem represji odmówiono nauczycielom z nami pracującym zarówno subwencji, jak i perspektywy emerytury (której zresztą żaden z nauczycieli tutaj nigdy się nie doczekał). Stanowiliśmy wysepkę odosobnioną w morzu sanacyjnym i dłuższa walka znowu groziła nam klęską. Wychodźstwo zostało zbalamucone przez urzędników Światopoli do tego stopnia, że przestało prawie dbać o swoje szkoły, zostawiając ten kłopot cen-

tralnym instytucjom sanacyjnym. Podporządkowało się dyrektywom oficjalnym, rezygnując z własnej woli.

W 1932 r. przysłano tutaj instruktorów wychowania fizycznego z por. Sadowskim na czele i ci zorganizowali „Junaka”. Była to organizacja czysto sportowa, do której garnęła się młodzież polska w miastach i miasteczkach. Chcąc jej nadać charakter społeczno-kulturalny nalegano na mnie o przyłączenie do niej resztek Zw. Młodz. Wiejsk. Nie posiadając żadnych widoków prowadzenia akcji młodzieżowej na własną rękę, zgodziliśmy się na połączenie z „Junakiem”, na czele którego stanęli wówczas znani działacze lewicowi. Wspólnie opracowaliśmy nowy statut i zawarłem z „Junakiem” umowę w tym sensie, że Koła będą tak długo współdziałały z organizacją sportową, jak długo utrzyma się w „Junaku” ideologia ludowa. Początkowo była ona dominującą. Na kursie przodowników w Marechal Mallet wykladałem nawet ideologię słowiańską, co bynajmniej nie szło wówczas po linii polityki rządu sanacyjnego. Wkrótce też objąłem sekretariat Nacz. Rady Junackiej. Liczba oddziałów junackich w Brazylii wzrosła do 80-ciu. Z kursami wychowania fizycznego, subwencionowanymi przez Warszawę, połączyliśmy zresztą kursy oświatowo-gospodarcze, będące w programie Zw. Mł. W. Tak stały rzeczy aż do roku 1936, kiedy to przysłany na miejsce Sadowskiego kpt. Gwiazda otrzymał polecenie zamienienia „Junaka” na Strzelca... Zamierzano nawet wprowadzić musztrę.

Ten pomysł władz sanacyjnych w Kraju uznaliśmy natychmiast za zbyt niebezpieczny.

Po pierwsze nadawało to „Junakowi” charakter faszystowski, powtóre — narażało wychodźstwo na prześladowania ze strony podejrzliwych nacjonalistów brazylijskich, których siły w tym kraju wzrastały z dnia na dzień (a w 1937 roku opanowały rząd).

Naczelną Radą Junacką w Kurytybie, której byłem podówczas sekretarzem, oparła się tej inowacji sanacyjnej. Opór stawiało właściwie przydyum, to samo, które w 1933 r. nie przyjęło „Krzyżów Zasługi” od ówczesnego marszałka senatu Raczkiwicza, wizytującego emigrację w Brazylii. Mieliśmy się na ostrożności od czasu, kiedy Niemcy na zjeździe w Norymberdze stawiali za przykład... agentury Światopoli w Brazylii, — co wówczas w kołach warszawskich uchodziło za szczyt pochwały...

Na sejmiku junackim w 1936 roku w Ponta Grossa doszło na tym tle do starcia między ludowym odłamem „Junaka” a instruktorami Światopoli. Wraz ze mną ustąpiło wówczas przydyum Nacz. Rady i nastąpił rozłam między dawnym Zw. Mł. W. a „Junakiem” zamienionym na Strzelca. W niespełna dwa lata po tym po zama-

chu stanu w Rio de Janeiro nowy rząd brazylijski zamknął wszystkie stowarzyszenia polskie pod zarzutem „konspirowania przeciwko całości Brazylii” razem z Niemcami. O tej porze „Junak” nie miał już nic wspólnego z byłym Zw. Mł. W. i w Nacz. Radzie zasiadali już tylko zwolennicy polityki Światopoli, która całemu wychodźstwu sprowadziła nieszczęście, narażając niewinnych ludzi na prześladowania.

Półwiekowy dorobek emigracji chłopskiej w Brazylii poszedł w gruzy w ciągu kilku tygodni. Urzędnicy Światopoli wrócili do Kraju, niektórzy nawet deportowani przez władze brazylijskie a placówki dyplomatyczne umyły ręce. W czasie wojny polityka brazylijska zamknęła prasę polską i zakazano nawet pisanie listów w języku polskim. Ustawy antypolskie w Brazylii obowiązują do dzisiaj. W ciągu ubiegłych ośmiu lat, po zlikwidowaniu szkół i organizacji polskich w tym kraju, dokonał się w znacznym stopniu proces przymusowej asymilacji. Szczególnie najmłodsza generacja uległa wynarodowieniu.

Jeszcze w roku 1943 w porozumieniu z działaczami ludowymi wystosowałem rodzaj memoriału do ówczesnego premiera Mikołajczyka w Londynie. Chodziło wtenczas o zaznajomienie wychodźstwa z powojennym programem PSL — a to w związku z powoływaniem młodzieży osadniczej z Brazylii do wojska polskiego w Anglii. Memoriał ten został doręczony premierowi osobiście przez literata Arkadego Fiedlera.

W tym roku zreferowałem pokrótce Ambasadorowi Langemu w St. Zjedn. najpilniejsze potrzeby wychodźstwa ludowego w Brazylii, które właściwie sprowadzają się do kluczowego zagadnienia reemigracji. Proponowałem najpierw wysłanie do Polski grupy delegatów z ośrodków osadniczych i robotniczych w celu zaznajomienia ich tam z warunkami powojennymi w Kraju. Reemigracja z Ameryki Południowej winna być traktowana nieco inaczej, niż ta ze St. Zjedn. a to z uwagi na jej odmienne przyzwyczajenia klimatyczne i gospodarcze. Mimo nieustannych wysiłków ze strony wstecznych uciekinierów, zainteresowanie powrotem do Polski Ludowej jest wśród starej emigracji tutejszej duże, tylko brak informacji.

Na tym kończę to skrócone sprawozdanie za ubiegłe prawie lat dwadzieścia, życząc macierzystej organizacji Zw. Mł. Wiejskiej wszelkiej pomysłowości w pracy nad utrwaleniem Polski Ludowej, o której marzyliśmy na obczyźnie, przez tyle lat.

Władysław Wójcik

Brasil, 15 kwietnia 1946 r.

Adres tymczasowy: Consulado da Polonia caixa postal 211. Porto Alegre — Brasil 1.

Sprawy Spółdzielni

Jutro Spółdzielni

Spółdzielczość jest przede wszystkim ideą społeczną. Jest ruchem wielkiej przemiany, przebudowy rzeczywistości dnia wczorajszego. Największy z polskich ideologów kooperatywności Edward Abramowicz krystalizuje istotne oblicze i zadania spółdzielczości, mówiąc o reorganizacji ustroju gospodarki spółdzielczej jako o sprawie wyzwolenia całkowitego. Kooperatywność przeciwstawia się zdecydowanie panowaniu doktryn i dogmatów we wszelkich ich przejawach: umysłowych, moralnych i społecznych.

Spółdzielczość bierze w obronę człowieka i używa go do współdziałania rozumianego jako zespolenie inicjatywy i odpowiedzialności. Nie ma tu mowy o żadnym odgórnym kierownictwie, ukrytym poza władzą feudalizmu, kapitału czy też pięknych pseudoklasykowskich basenów. Dlatego taką dynamiczną moc ma zawołanie „Społem” — po prostu jest synonimem władzy wszystkich w jednym zbiorowym czynnie, w drodze do wspólnego celu.

Front polskiej młodzieży spółdzielczej, w której spotykają się wszystkie szczyry polskie i szczyry demokratyczne grupy o różnych zabarwieniach ideowych i różnych programach wychowawczych, kadra narybku spółdzielczego wnosząca żywość, odrodzeniowy prąd do kooperacji polskiej stoi na gruncie rewolucji: „sprawa wyzwolenia nie czeka ani na brygady, ani na postumenty, ani na mających przyjąć zbawców ludu. — Przeciwnie — przeszła ona w głąb życia w formy małe, drobne, codziennie zwyczajnymi ludźmi dokonywane, rozproszona się na mnóstwo ognisk, w których przeobrazi się życie i dusza człowieka. W tej idei i w tym kierunku idei żywej nie ma rezygnacji ani pesymizmu dekadencji — idzie z niej przeciwnie wielka młodzieńcza radość, radość tworzenia: — zamiast bowiem trudnego wyczekiwania na „osobliwą chwilę”, która ma stary świat zburzyć a nowy powstać, widzimy, że ten oczekiwany świat jest między nami i jest do wzięcia; że możemy zacząć budować go od samych podstaw życia ludzkiego i od najgłębszych pierwiastków dusz ludzkich. To już nie jest hasło, tylko, nie zasady, nie słowa ani czyny; czyny, które ideałom naszym

dają ciało i krew, które ścigają je na ziemię i żyć im każą. A cóż jest bardziej radosne i wielkie jak być twórcą.

Pokolenie międzywojenne, które dziś już opanowuje ważne pozycje ruchu spółdzielczego, które jutro da kooperacji polskiej setki i tysiące apostołów Wielkiej Przebudowy, a pojutrze poprowadzi Ruch do dzieła tworzenia innej rzeczywistości ma wyraźnie skryształizowany program: obok akcji ulepszenia go-

spodarki, podniesienia dobrobytu mas i zasobności państwa chodzi tu przede wszystkim o wykorzenienie z umysłów ludzkich kultury sklepiarskiej, partej na bogacenie się przez pośrednictwo, a nie przez pracę oraz zlikwidowania tępego etatystycznego biurokratyzmu, opartego na zasadzie pracy niepotrzebnej lub bezideowej.

Praca społeczna wszystkich dla wszystkich radykalnie usunie ból życia dzisiejsze

go: nierówny podział dochodu społecznego, bezduszność pracy, nienawiść klasowa, chaos życia gospodarczego, pa-skarstwo, kastowość i nędzę mas pracujących, kosztem których bogaci się kupiec - kapitalista i nad które wywyższa się dostojnik - biurokrata, funkcjonariusz państwowy pośledniego stronia.

Rewolucja spółdzielcza stoi u bram Jutra Polski — jest to rewolucja psychiki i umysłowości ludzkiej.

Samorząd Spółdzielczy

Jedną z podstawowych zasad ruchu spółdzielczego jest demokratyczny ustrój wewnętrzny organizacji spółdzielczych, jest to bowiem organizacja „użytkowników” powstająca z ich woli i ich celom służąca.

Żywotnością organizacji spółdzielczych jest przede wszystkim wola ich członków. Członkowie bowiem, na podstawie wewnętrznego przeświadczenia o potrzebie zorganizowania spółdzielni zdecydowali o jej powstaniu.

Dlatego też mają uzasadnione prawo decydowania w najważniejszych sprawach związanych z działalnością spółdzielni i jej rozwojem.

Opinia członków zawarta w uchwałach Walnego Zgromadzenia jest podstawą działalności organu wykonawczego spółdzielni jakim jest zarząd.

Członkowie więc jako bezpośrednio zainteresowani sami się rządzą. Upoważniają jedynie podległe sobie władze do prowadzenia spraw związanych z działalnością gospodarczą i kulturalną spółdzielni, w ramach uchwalonej przez siebie wewnętrznej konstytucji jaką jest statut spółdzielni.

Przed członkami spółdzielni, zarząd odpowiada za swoją działalność. Odwołuje się do nich w kwestiach zasadniczych, jak zatwierdzenie sprawozdań, planu pracy i budżetu, ustanawia granice zadłużenia i wreszcie do członków należy decyzja rozwiązania lub likwidacja spółdzielni.

Wolę swoją członkowie wyrażają bezpośrednio na walnych zgromadzeniach spółdzielni, lub też pośrednio przez swych przedstawicieli o ile spółdzielnia liczy ponad 500 członków.

Wszyscy członkowie zgodnie z zasadą demokratyczną posiadają jeden głos bez względu na ilość posiadanych udziałów.

Kontrolę nad działalnością spół-

dzielni sprawuje rada nadzorcza wybrana przez członków na walnym zgromadzeniu, a której przysługuje wybór i odwołanie członków zarządu.

W spółdzielniach wielkich, wielosklepowych członkowie mają wpływ na bieżące poczynania spółdzielni przez komitety członkowskie. Komitety te są organami przeważnie na terenie miejskim, gdzie jedna spółdzielnia posiada szereg filii, oraz przy zakładach obsługujących członków jak: jadalniach, pralniach i t. p.

W spółdzielniach o małej ilości członków, członkowie mają możliwość bezpośredniego kontrolowania się z zarządem lub radą nadzorczą.

Przy systemie przedstawicielskim więc członków ze spółdzielnią jest słabsza, lecz względnie technicznego i sprawnego działania zmuszają do tworzenia ogniw pośrednich. Na odcinku wsi, gdzie spółdzielnia obejmuje przeważnie teren jednej gromady, o małej ilości członków, czynnik społeczny jest bardziej zachowany.

Ponieważ spółdzielnie muszą koordynować swoje wysiłki i działalności na terenie całego kraju, organizują się w Związku, które nie są czym innym jak spółdzielnią spółdzielni.

W spółdzielni członkami są osoby indywidualne, w Związku zaś osoby prawne, czyli zrzeszenia członków.

Związek więc jest zrzeszeniem wszystkich spółdzielni danego typu i podejmuje zadania na miarę krajową.

Członkom Związku, spółdzielniom, przysługuje prawo decyzji w najistotniejszych sprawach związanych z działalnością Związku tak samo, jak indywidualnym członkom w spółdzielni.

Struktura organizacyjna Związku jest trzystopniowa, przeto i organizacja samorządem jest również trzystopniowa.

I tak: spółdzielnie poszczególne są zorganizowane w oddziały, oddziały w okręgi, okręgi w Centralę.

Samorząd spółdzielczy na stopniu oddziału reprezentuje rada oddziałowa wybrana na zgromadzeniach oddziałowych. W zgromadzeniach oddziałowych biorą udział przedstawiciele spółdzielni.

Na szczeblu okręgu samorząd spółdzielczy reprezentuje rada okręgowa wybrana na zgromadzeniach okręgowych.

Na zgromadzeniach okręgowych biorą udział przedstawiciele wybrani na zgromadzeniach oddziałowych. Na szczeblu Centrali samorząd spółdzielczy reprezentuje Rada Nadzorcza wybrana na Głównym Zjeździe delegatów.

Główny Zjazd Delegatów tworzą delegaci wybrani na zgromadzeniach okręgowych. Jest to najwyższa władza Związku i posiada te same uprawnienia i zadania jakie ma walne zgromadzenie spółdzielni.

Organem Głównym Zjazdu Delegatów jest wybrana przez niego Rada Nadzorcza, która sprawuje w imieniu zrzeszonych spółdzielni naczelną kontrolę nad działalnością Związku oraz powołuje Zarząd Związku.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się samorząd spółdzielczy Związku „Społem”. Samorząd spółdzielczy wiąże bezpośrednio lub pośrednio członków spółdzielni z ruchem spółdzielczym i zapewnia im należyty wpływ na wybór władzy, kontrolę i działalność gospodarczą Związku.

Wyplwają to z istotnych demokratycznych założeń ruchu spółdzielczego.

Bez samorządu, ruch spółdzielczy nie byłby ruchem społecznym, poprostu przestalby być spółdzielczością.

M. Bartkiewicz

Cyfry i wnioski

O rolnictwie w Polsce

(dokończenie)

Nasze stacje doświadczalne prowadziły b. ciekawe prace odmianoznawcze i selekcyjne, lecz wyników swych spopularyzować nie chciały i nie potrafiły.

Wielki inżynier rolnik, czy profesor nie umiał i nie chciał zbliżyć się do twardej rzeczywistości chłop polskiego. W Ameryce natomiast, każda stacja doświadczalna czy uniwersytet obowiązany jest parę razy do roku popularyzować nowe osiągnięcia wiedzy. Nasz naukowiec zamykał się w swym ciasnym laboratorium i robił odkrycia w myśl hasła „nauka dla nauki”.

Niemal wszystkie nasze placówki doświadczalne nie były nastawione na utylizację, ale na abstrakcyjny eksperyment. Student S. G. G. W. poświęcający się zagadnieniom agronomii społecznej uważany był za człowieka nienormalnego. Dzisiejsza rzeczywistość nic na tym polu nie zmieniła. Wprawdzie nie mamy większej własności, ale oświata i poziom fachowy naszego rolnika pozostał taki jak przed 30 rokiem.

Mamy obecnie pięknie zaprojektowane ośrodki kultury rolniczej, jak szkoły, instytucje badawcze, akademie. Wszystko to jest jednak niedostępne dla wsi jako całości. Gdyby nawet stacje i zakłady naukowe pracowały całą parą, to i tak nie będą w stanie wprowadzić w całej Polsce pożytecznych i dobrych odmian. Bowiem można w kraju zbudować dobre szosy, fabryki,

które wypróbowanie w jednej okolicy można szybko rozprowadzić po całym terytorium. Z rośliną, czy zwierzęciem jest jednak inaczej. Mamy tu do czynienia z żywą istotą i po to aby określić jej właściwości, trzeba wykonać tysiące doświadczeń w najrozmaitszych warunkach glebowych, klimatycznych, uprawowych, nawozowych, pielęgnacyjnych i t. p. by wreszcie móc orzec, że dana odmiana udaje się na takiej glebie i w takich warunkach. Czy stać nas na to abyśmy na każdej gminie mieli dobrze postawioną stację doświadczalną? — zapewne nie.

A taki stan rolnictwa też w dalszym ciągu istnieć nie będzie mógł, a więc jakie wyjście? Tę wielką akcję spopularyzowania nowej odmiany, czy rasy zwierząt, może tylko zrobić jakaś olbrzymia organizacja ludzi mających zmysł gospodarczy i entuzjazm młodzieńczy.

Starsze pokolenie wiejskie jest z natury ostrożne i zasugerować wsi czy gminie jakąś jedną odmianę żyta, buraków czy kartofli jest niezmiernie trudno. Po pierwsze ze względu na wrodzoną ostrożność do wszystkiego co nowe, a po drugie nie należy tak jak to chcą robić niektórzy entuzjaści planowej gospodarki zmuszając niektóre rejony do uprawiania podanej odmiany, bo tak w biurze zaprojektowano. Odmiana ta mogła w jakiejś sta-

cji doświadczalnej rzeczywiście wydać dobre plony, lecz masowo może zawieść pokładane w niej nadzieje. A w takim razie, jakie mamy prawo do tego, aby setki rolników skazywać na nieurodzaj i obniżenie ich wytwórczości, a z drugiej strony stan zaniedbania i prymitywizmu musi ze wsi zniknąć, kto za tym ma to zrobić. Czy tylko stacje doświadczalne? — bezwzględnie tak, ale mogą temu zadaniu poddać częściowo tylko. Stacji jest bardzo mało i nie prędko będzie ich więcej. Stąd też muszą ograniczyć się do prowadzenia doświadczeń — wytwarzania nowych odmian. Sprawą ostatecznego wypróbowania i spopularyzowania nowych odmian zajmą się mogą i powinny zespoły Przysposobienia Rolniczego. W ostatnich latach przed wojną nie kto inny właśnie, jak te zespoły rozprowadziły po kraju względnie dobry materiał trzody chlewnej. Nie kto inny jak zespoły P. R. spopularyzowały i nauczyły wieś polską uprawiać kukurydzę zarówno na ziarno jak i w formie zielonek i przetwarzać na kiszonki. One to nauczyły uprawiać warzywa i jeść pomidory, one zapoznały rolnika z dobrymi kompostami i one wreszcie przełamały niechęć do sztucznych nawozów. Dlatego dziś nie czekając na wyniki badań doświadczalnych stacji, czy ośrodków kultury rolnej bo będą trwałe b. długo, na-

leżałoby rozwinąć i popierać akcję Przysposobienia Rolniczego. Wprowadzić do akcji szkoleniowej broszury o nowym materiale hodowlanym, czy siewnym, sposobie hodowli i użytkowania dla różnych rejonów. To na czas samokształcenia, a z wiosną rozprowadzić przez Izby Rolnicze do zespołów określone odmiany i spróbować w ten sposób uprawić, czy wyhodować na całym obszarze państwa na małych poletkach dane materiały. Już po roku można będzie mniej więcej powiedzieć, że w pewnych rejonach akcja ta dała dobre rezultaty, a w innych zle. Będą to dość prymitywne doświadczenia, szczególnie pod względem naukowym na niskim poziomie, ale właśnie ogromna ich ilość i różne warunki miejscowe, naturalne, w efekcie ostatecznym powinny dać pozytywne rezultaty.

Naukowcy będą mieli olbrzymi materiał do badań, a wieś zapozna się i przekona do nowych odmian.

Musimy sami w Przysposob. Rolniczym rozumieć znaczenie naszej pracy, starać się dobrze przygotować teoretycznie i właśnie w ciężkich warunkach praktycznie zadokumentować, że przez zespoły ich prac prowadzi droga do intensyfikacji gospodarstw rolnych, do podniesienia dobrobytu i kultury państwa.

Po kieliszku pierwszym...

Już tyle pisano się o straszliwych skutkach alkoholu. Udowodniono, że miliony ludzi zginęło przez wódkę. Niestety nie widać na tym polu poprawy, a nawet powiedziałbym jest pogorszenie. Szczególnie ma to miejsce w mojej okolicy. Ostatnio w jednej miejscowości zabito przez wódkę człowieka, w innej dużym nożem dosłownie: „zarżnięto” mężczyznę. Są to fakty wołające o pomstę do Boga. W czasie, kiedy pozostały nas resztki po hitlerowskim terrorze, zamiast wziąć się do pracy i budować Polskę, zabijamy się a powodem jest tu nikczemna wódka. Pytam się często pijaków, co jest powodem namiętnego nalogu. — Zapomnienie o troskach, uspokojenie nerwów! — odpowiadają pijący wódkę. Łączyć nas powinna nie wódka, lecz idea pracy twórczej dla na-

rodu, patriotyzm, bezwzględne ofiarowanie się najświętszej sprawie, jaką jest służba i praca dla Polski! To nasz cel!

Polska tak bardzo potrzebuje nas szczególnie dziś, kiedy jej rany nie zostały jeszcze zagojone. Od nas zależy, czy rany te zagoją się i znowu Polska kwitnąć będzie zdrowiem, czy też rany te pogorszą się jeszcze i ogarnie je gangrena. Co to znaczy, wiemy dobrze. Doświadczaliśmy na własnej skórze w ciągu 6 lat niewoli. Wódka, ponieważ daje się zauważyć picie jej w zastraszających ilościach, stała się naszą tragedią i może przyczynić się do wielkiego nieszczęścia narodowego. Można tu śmiało przeprowadzić analogię do czasów saskich, okresu największej anarchii i najpodatniejszego gruntu do rozbiorów Polski, kiedy to hasło „za króla

Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” stało się domeną szlachcica tego wieku. Do napisania tego artykułu spowodowały mnie nie tyle dwa wymienione wypadki śmierci, ile smutniejszy jeszcze wypadek. Jako członek organizacji wychowawczej znalazłem się z kolegami w pewnym sklepiku. Chciałem z nimi porozmawiać na tematy społeczne i polityczne, tymbardziej, że oni nie są zbyt dobrze uświadomieni w tych sprawach. Oni piją. Namawiają mnie koniecznie, aby im towarzyszyć. Jak mogę, odpędzam ich od siebie, aż wreszcie poddaję myśl, aby pieniądze, które mamy stracić na wódkę, dać na jakiś cel społeczny. Nie znalazła uznania moja propozycja. Pić nie przestano. Ja mimo denerwowania się moich kolegów nie piłem. Część mądrzejszych kolegów ze względu na

moją stanowczość z większym szacunkiem odnosiła się do mnie, część jednak z rezerwą, a nawet niedowierzaniem moim tezom. Są to ci, dla których nie istnieje społeczeństwo, naród, Polska. Świat ich to wódka. Czyż jakkolwiek organizacja lub ugrupowanie polityczne będą miały z takich ludzi pożytek? Niel! W ugrupowaniach politycznych, jak też i w organizacjach młodzieżowych chcemy mieć ludzi charakteru, silnego ducha i ludzi czynu! Ludzi złączonych ideą, a nie wódką. Precz z alkoholem, którym gubili nas Niemcy! Do walki z alkoholem stańmy wszyscy — ludzie silnego ducha i mocnego! Oto hasła, które realizując dojdziemy do rozwoju gospodarczego i politycznego.

Ignatowski Stanisław

Siemianowice

W czasie wycieczki do Ośrodka Młodzieżowego w Sławieciach, wiciarki i wiciarze zetknęli się ze słuchaczami Uniwersytetu Powszechnego z Siemianowic.

Po krótkim przedstawieniu się sobie młodzieży, zaśpiewano naprzemiennie kilka pieśni, a potem wspólnie śpiewano pieśni ludowe, znane obu grupom młodzieży. Na zaproszenie słuchaczy U. P. Kolo Młodzieży Wiejskiej „Wici” z Kamionki, pow. pszczyńskiego, przybyło do Siemianowic dnia 30 maja b. r. Wiciarki i wiciarze wystąpili w strojach regionalnych w programie artystycznym, śpiewając wiankę pieśni ludowych Śląskich w układzie kilkugłosowym. Słuchacze U. P. pięknymi tańcami ludowymi, inscenizacjami pieśni wypełnili program wieczoru.

Kier. Szczepański, w czasie przerwy między poszczególnymi częściami występów scenicznych słuchaczy U. P. w słowach, a szczerych opracował życie i pracę słuchaczy swych, dzieje powstania Uniwersytetu Powszechnego w warunkach często dosyć ciężkich w warunkach często dosyć ciężkich i w ten sposób powiślał zajmującą całość składowe programu w całość. Obie grupy młodzieży poznały się ze sobą jeszcze bliżej, wspólnym wysił-

kiem uprzyjemniły czas mieszkańcom Siemianowic przybyłym tam na prawdziwą ucztę duchową.

Poznanie się wzajemne młodzieży wiejskiej i miejskiej daje podstawy realne do wytworzenia wśród niej atmosfery zaufania, łączności naturalnej, porozumienia, tworzenia jedności młodzieży śląskiej i ściślejszej współpracy. Przez pracę dla wspólnych ideałów, pracę nad sobą, poznawanie swych wartości duchowych, wartości własnej, młodzież razem, gromadnym wysiłkiem pomnażać będzie dorobek kulturalny minionych pokoleń, stanie się czytelnymi uczestnikami życia zbiorowego, społecznego w Państwie, świadomą będzie swych zadań, obowiązków i celów w tworzeniu swego Domu — Polski.

Młodzież wiejska i miejska znajdując szczerze porozumienia w pracach kulturalno - oświatowych dogada się łatwiej ze sobą w każdym innym poczynaniu żywo interesujących ją tym samym stopniu, co i pokoleniu starszych ludzi, mających wpływ na kształtowanie się życia w Polsce, nastąpi wreszcie zrozumienie wzajemne wsi i miasta.

Murian Frydrych.

Kurs w Krojantach

W dniach od 24 maja do 8 czerwca b. r. odbył się Krojantach kolo Chojnic kurs o charakterze kulturalno oświatowym, zorganizowany przez Pomorski Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Bydgoszczy. W kursie wzięła udział młodzież z terenu województwa Pomorskiego, w liczbie 40 osób.

Program kursu obejmował zagadnienia związane z ideologią ruchu wiciowego, oraz aktualnymi przejawami życia społecznego w Polsce w związku z dokonywaną się przebudową ustroju.

Żywo interesowały młodzież referaty kol. Pawłowskiego, prezesa wojewódzkiego zarządu p. t.: Rozbudowa i przebudowa wsi; Człowiek na tle dzisiejszej epoki; Stosunek „Wici” do przeobrażeń, zachodzących w Polsce i w świecie.

Ożywiona dyskusja po każdym referacie wykazała, że koleżanki i koledzy z województwa Pomorskiego interesują się wszystkim, co się w naszym państwie dzieje i chcą brać czynny udział w budowaniu nowej i lepszej Polski.

Codziennie w godzinach popołudniowych młodzież bardzo chętnie brała udział w lekcjach tańców ludowych, których udzielała kol. Szulcówna z Kuratorium Szkolnego w Toruniu. Miłym podejściem przelentki do lek-

cji młodzież była zachwycona. Następnie kol. Orszt z Kuratorium Szkolnego w Toruniu w swych referatach o kulturze ludowej zapoznał kursistów z bogactwem kultury ludowej w Polsce, zarazem wskazał możliwości, w jaki sposób dalej kulturę ludową w Polsce wzbogacać. W czasie trwania kursu urządzono wieczór literacki poświęcony twórczości Sienkiewicza p. t.: „Sąd nad Jankiem Muzykantem”.

Obecni na sali wykładowej zaproszeni goście byli do głębi wzruszeni losem Janka Muzykanta, jak i losem tych, którzy tak samo są zdolni, jak Janko Muzykant, a nie mają możliwości się uczyć. W uroczystym zakończeniu kursu wzięli udział liczni zaproszeni goście, między innymi starosta pow. chojnickiego p. Rzeźniowiecki. W swym końcowym przemówieniu p. Rzeźniowiecki zapelował do młodzieży, ażeby nie poprzestała na zdobytej wiedzy, a dalej się uczyła i wchodziła na coraz wyższe szczeble oświaty tak, aby w przyszłości mogła radzić nad poprawą bytu mas chłopskich.

Młodzież rozjechała się — każdy w swoją stronę, każdy na swoją placówkę, aby z nowym zapasem sił i z większym zapalem zabrać się do pracy.

Józef Siaroń.

MIECZYSLAW MIUDZIK

U południowych braci słowian

W dniach od 11 do 16 maja odbywał się w Zagrzebiu III Kongres Antyfaszystowskiej Młodzieży Jugosławii (USOJU) W Kongresie — na zaproszenie gospodarzy — brały udział delegacje organizacji młodzieżowych z zagranicy. Z Polski uczestniczyła w Kongresie delegacja w składzie: kol. I. Strzelecka z ZWM-u, kol. Zdz. Wróblewski z OM TUR-u, kol. E. Łazowski z ZHP, kol. W. Śmiśniewicz z ZMD i M. Miudzik z ZMWRP „Wici”.

Bułgarskie organizacje młodzieżowe zgrupowane przy Froncie Ojczyźnianym zorganizowały również swój Kongres Bułgarskiej Młodzieży Demokratycznej w dniach od 24 do 29.V. w Sofii. Z ramienia Komisji Porozumiewawczej Polskich Organizacji Młodzieżowych uczestniczyli w Kongresie kol. T. Strzelecka (ZWM) i Miudzik („Wici”).

Przygotowania do wyjazdu — załatwienie wszystkich formalności łącznie z uzyskaniem paszportów, wiz, wymiana pieniędzy itp. zajęły nam ponad tydzień czasu, spędzonego na wytrwałym bieganin po rozmaitych Ministerstwach, konsulatach, bankach, urzędach itp.

Podróż mieliśmy ułatwioną o tyle, że na obchód święta Zwycięstwa (9.V.) udawała się do Belgradu samolotem specjalna misja wojskowa z gen. Jaroszewiczem na czele. Z samolotu tego pozwolono nam skorzystać, co znakomicie skróciło czas trwania naszej podróży; — zamiast jechać kilka dni — lecieliśmy 5 godzin.

Odlot z Okęcia nastąpił 6. V. o godz. 6-ej rano,

WARSZAWA — BELGRAD

Odrywa nas od ziemi i opada w dół. Przedmioty maleją, ale horyzont narasta. To tak, jak gdyby ktoś rozwijał przed nami olbrzymi dywan ziemi.

Pod nami pola, pokrajane w szachownicę, domki, jak gdyby zabawki dla dzieci i i miniaturowi ludzie. Pilnie badamy wnętrza lasów, starając się wyrozumieć, jakie możliwości wykrycia obozowisk partyzanckich miały swego czasu niemieckie samoloty wywiadowcze. Stwierdzamy, że np. z takiej wysokości, na jakiej my lecimy (800 m) — żadne.

Stawy i sadzawki wyglądają z góry jak kałuże zielonej wody. Rzeki po deszczu są brudne, natomiast łąki, pola i drzewa — czysto zielone.

Mijamy Kieleckie — zlekała po-faldowane i niebieskie od lasów. Przecinamy Wisłę koło Nowego Korczyna. Płynące po wodzie berlinki wydają się, jak gdyby stały w miejscu. Nie widzi się w dole ruchu, jest jasno i wilgotnie.

Pofaldowanie terenu wzrasta. Gdzieś daleko, daleko przed nami Tatry. Dołem płynie błękitna mgła. Z nad gór wstają ciemne, postrzępione chmury, a śnieg — różowy od brzasku —

zdaje się zlewać z bladawym, białym niebem.

Mijamy jeziora, rzeki z żółtymi mieliznami pośrodku; już zostało poza nami rozlewisko Rożnowa. Podpływają ku nam szeroko rozpostarte góry. Te góry są fiołkowe, jak kwitnące je-sienią wrzosy, — a jeszcze inne są ciemne, a jeszcze inne są jasno-zielone. Z nad ostrych turni dymią ku górze białe wełny ob-łoków. Śnieg splywa w dół po granatowych stokach; — nie, to są także białe strumienie chmur.

Lecimy na wysokości 1800 m. Robi się chłodno. Pośród niebieskich i zielonych lasów, na szczytach gór — leżą białe, polyskujące plamy śniegu.

Jesteśmy już na czechosłowackiej ziemi.

Pod nami olbrzymie jezioro gęstej, wełnistej mgły, po której rozpryskuje się słońce. Po-przez tę mgłę nic nie widać, tej mgły nie przeniknąć okiem. Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów wisi pod nami, jak oberwane niebo.

Ale wreszcie — wychodzimy z pośród chmur.

W dole szczyty gór, na szczytach polany, na polanach dziesiątki — setki pni czerwonych sosen, — nie wiadomo: — że-rzniętych piłą czy też obalonych przez wiatr halny. Prawdziwie: — te pnie wyglądają tu od nas jak zapalki,

Zaczynają pojawiać się osiedla — wsie i miasta. Widać zamozność — nie widać żadnych zniszczeń. Powietrze jest błękitnawe; — w tym błękitnym powietrzu, jakby niebieskie plamy na ziemi — lasy i lasy.

Te oto białe miasteczka pod czerwonymi dachówkami — to Węgry. W polach zielony urodzaj. Z murowanych, krytych dachówką zagród chłopskich widać zamozność. Obok stodoł stoi wszędzie po kilka stogów złota-wej słomy czy może zboża.

Jest świeżo i zielono. Znowu lasy na dole. Jest godz. 8.30 i jest coraz słoneczniej. Po czerwonej ziemi wiją się wspaniałe serpentyny rzek. Po burzy rzeki są brudnego koloru.

Gdzie indziej ziemia jest czarna, prawie granatowa. Nad wijącymi się kręto rzekami ogromne łąki. Na seledynowym jasnym tle spotkasz czasem białe lub kolorowe plamy: — to stada bydła i owiec wygnane w pastwiska.

Niektóre stada pierzchają przed hakiem i cieniem samolotu, który równoległe z nami przesuwa się po ziemi, po łąkach, po brudnych jeziorach z żółtymi płachtami piachu.

Pasma gór — pomiędzy górami zielone, silnie zadrzewione doliny, a w górach — dolinach lasy; — w bujnych dolinach umajone drzewami wsie. Kraj tu górzysły; — obok zielonych dolin popielate, skaliste pagóry;

Ratujmy życie, które się nie wraca

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci po przeprowadzeniu wstępnych prac organizacyjnych przystąpiło do realizacji zasadniczych swoich zadań — niesienia pomocy dziecku chłopskiemu.

My, Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci organizujemy pomoc dzieciom przy współudziale władz państwowych i czynników społecznych. Na niektórych terenach już wcześniej rozpoczęły akcję pomocy takie instytucje jak Polski Czerwony Krzyż, Komitety Opieki Społecznej i inne, oraz miejscowe komitety, ale bliżej wnikając w potrzeby stwierdzamy, że niesiona pomoc w stosunku do potrzeb jest za mała i nie dociera do wielu miejscowości. Tymczasem na tych terenach niedoła się wzmaga, szczególnie teraz w okresie przednowkowym. Dziesiątki tysięcy dzieci cierpi głód, tysiące jest chorych na gruźlicę, reumatyzm świerzb i inne choroby spowodowane brakiem minimalnego odżywiania, odzieży, mieszkaniem w ziemnych lochach, bunkrach, lepiankach itp.

Niszczycie największą naszą polską wartość — dziecko.

Dziś, kiedy budujemy życie pokojowe musimy podjąć walkę, walkę o człowieka, o jego prawo do życia, o jego wartości fizyczne i moralne.

Wojna się skończyła, wyszli żołnierze z kryjówek ziemnych gdzie kryli głowy przed pociskami. Teraz tam zamieszkał odwieczny bezkrwawy żołnierz, pierwszy pracownik w Polsce — chleb narodowi dający — chłop.

Chłop siłą prawdy życia wiedziony stanął na zew matki-ziemi, podjął trud nad siły jednego pokolenia.

My, Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, bijemy na alarm, wszystkich wzywamy do wzmożenia sił w opiece nad dzieckiem terenów zniszczonych. Zwracamy się do władz państwowych, samorządowych, politycznych i ludzi dobrej woli, ludzi najlepszych, którzy sercem odczuwają, rozumieniem obejmują ogrom potrzeb o pomoc natchniętą dla dzieci terenów zniszczonych.

Przedewszystkiem zwracamy się do Was Chłopi — Matki, Ojcowie, Siostry i Bracia z tych okolic kraju, w których macie dach nad głową i cokolwiek do garanka włożyć.

Wieś polska w najcięższych chwilach germańskiego najazdu odegrała historyczną rolę w niesieniu pomocy bliźnim, począwszy od września 1939 r. Żywiła tysiące ewakuowanych, uchodzących przed najazdem hitlerowskim. Przyjęła wyrzuconych braci Wielkopolski, Śląska i Pomorza, otoczyła opieką dzieci, gdy wróg niszczył wieś zamorską, gdy palił i burzył stolicę — Warszawę.

I dziś podobne zadanie staje przed Polską a wsią przede wszystkim.

Musimy się dzielić czym możemy, musimy ratować ludność zniszczoną a przede wszystkim dzieci. Wzywamy wszystkich do współpomocy tak jak to we wsi bywa, gdy chałupa się chłopu

pali wszyscy dobrzy sąsiedzi zgodnie idą pomagać i budować.

Trzeba organizować zbiórki w żywności, odzieży, pieniądzu. Będą to przeprowadzać Koła Ch. T. P. D. Wzywamy też do tej akcji Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”, instytucje gospodarcze, samorządowe czy organizacje polityczne, lub choćby ludzie dobrzy, najlepsi, szczerzy a uczciwi, którzy za pośrednictwem Oddziałów Ch. T. P. D. ewentualnie Powiatowych Zw. Mł. W. „Wici” niech kierują pomoc na najbliższe tereny zniszczone, zawiadamiając o tym Zarząd Główny Ch. T. P. D. (Warszawa, Górnośląska 41). Wzywamy rodziny chłopskie z terenów zniszczonych o przyjmowanie dzieci na przeżywanie, na okres lata, nawet dłużej.

Sprawa nagli, wysilek musi być podjęty niezwłocznie. My, społeczność chłopska nie możemy tylko czekać na pomoc z zagranicy, która może być wydatniejsza, ale nieco później nadejść może.

Bo przecież musimy ratować życie, które się nie wraca...

T. Kaczyński

**Prenumeratorom „Wici” dodajemy
bezpłatnie pismo „Rzeczy Ciekawe”
których Nr 6 równocześnie wysyłamy**

na których nie rośnie nic poza kosodrzewiną, podobną z góry do kępek suchego mchu.

I znowu lasy, — góry i lasy. To jest partyzancka kraina — Jugosławia.

Szeroka, brudna rzeka o stromym piaszczystym brzegu — to Dunaj. Coraz gęściejsze są tu miasta, coraz częstsze wsie. Pokazują nam wreszcie cel naszej podróży — Belgrad. Zbliża się i zbliża ku nam, — oto jest. — Pośrodku, ogromnym zakretem opasując miasto — płynie Sawa. Miasto rozkłada się na jej wyższym, górzystym brzegu. Wbrew spodziewaniu, nie widzimy, aby zniszczenia były tu duże, raczej ich nie ma.

Zataczamy koło — zniżamy się — przelatujemy nisko nad asfaltami dróg, nad torami, nad pastwiskami. Oto lotnisko. Jeszcze jeden zakręt — i już dotykamy kołami cementowego pola startu. — Długi objazd — narazie — stajemy. — Po pięciu godzinach lotu wysiada się z samolotu z przyjemnością. Jeszcze się w głowie kręci i jest nudno, ale już czuje się pod nogami twardą, pewną ziemię.

Rozglądamy się ciekawie.

Lotnisko jest bodaj mniejsze niż np. nasze na Okęciu. Samolotów natomiast dużo; — coraz to nowa eskadra podrywa się z ziemi i wzbija w powietrze, le-

ca różnymi szykami; to przygotowania do bliskiego już święta Zwycięstwa.

Z lotniska telefonujemy do Ambasady R.P. i do USAOJu. Niedługo już mamy przedstawić naszej ambasady — zabierają nas do siebie.

Nie zdążyliśmy jednak tam jeszcze dobrze ochłonąć — przybierają nasi jugosłowiańscy koledzy. Szukają nas, — byli już na lotnisku i stamtąd trafili tu za nami. Jest ich dwóch — ciemni, opaleni, bruneci. Jesteśmy ich gośćmi — mówią. Zabierają nas ze sobą — jedziemy do hotelu. Po drodze rozmawiamy ze sobą. Całe szczęście: możemy się jakoś dogadać. Czasem musimy powtarzać słowa czy zdania kilka razy, ale przynajmniej rozumiemy się.

Hotel. Kąpiel. Obiad. Przy obiedzie spotykamy się z delegacją francuską, która również dziś przyjechała. Nasi gospodarze serdecznie się nami zajmują.

A teraz jedziemy na górę Avale. Jest to podobno najpiękniejsza góra w okolicy Belgradu. Na tej górze znajduje się najpiękniejszy w Europie — a może i na całym świecie — pomnik Nieznanego Żołnierza.

Po drodze mijamy kolumny wojska, samochody, artylerię, które nadciągają do Belgradu na Święto Zwycięstwa. Mijamy

malownicze wsie serbskie, pełne odświętnie ubranych kobiet i mężczyzn. Z Belgradu do Avali 18 klm. Droga schodzi szybko; — oto i Avala.

Góra jest piękna, cała pokryta liściastym lasem. Na szczyt prowadzi wąska, asfaltowa droga, wijąca się serpentyną. Ta droga, czasem o nagłych zakrętach — biegnie nieraz nad urwiskami lub przekopana jest w skałę. Kierunek jazdy jest jeden, — zjazd z drugiej strony.

Jesteśmy na szczycie. Istotnie — pomnik jest cudowny. Do mauzoleum z czarnego i piaskowego marmuru prowadzi kilka kondygnacji kamiennych schodów. Kamień na ten pomnik, zbudowany przed wojną za króla Aleksandra pochodzi ze wszystkich krajów Jugosławii. Strop Mauzoleum podtrzymują potężne figury, kilka metrów wysokie, ciosane w jednolitych bryłach marmuru. Tych figur jest osiem — przedstawiają wszystkie osiem narodowości federacji jugosłowiańskiej: Serbię, Chorwację, Czarnogórę, Macedonię, Bośnię, Hercegowinę i Istrię. Twórcą tego monumentalnego pomnika jest Mestrovic, największy rzeźbiarz jugosłowiański tej epoki.

Naokoło biegnie mur, a na nim wieczorem płoną pochodnie i lampiony. Kwietniki, żywopło-

ty ujmują całość w barwną klamrę. To piękno jest wspólnym dziełem człowieka i natury.

Jugosłowianie pokazują nam dolinę i dalekie góry i opowiadają, jak przyszło do oswobodzenia Belgradu od Niemców. Pokazują skąd nadeszła armia partyzancka, skąd nadciągnęły wojska sowieckie, gdzie znajdowali się Niemcy, gdzie trwały walki, a wreszcie — gdzie otoczeni Niemcy skapitulowali. Z zainteresowaniem słuchamy tych opowiadań.

Wracamy do Belgradu. Zwiedzamy miasto, a wieczorem — już o zmierzchu — jedziemy nad Sawę oglądać odbudowę mostu. Robota idzie tu w dzień i w noc, — właśnie nadchodzi nocna zmiana. Podobnie jak u nas — tak i w Jugosławii każdy wysilek człowieka skierowany jest dla odbudowy.

Wieczorem spotykamy się wszyscy na przyjęciu, wydanym przez ambasadora Wendego na cześć polskiej delegacji wojskowej, inżynierskiej i młodzieżowej. Tegoż wieczora odjeżdżamy do Zagrzebia, gdzie odbywać się będzie III Kongres Młodzieży Jugosłowiańskiej.

Pociąg, obładowany ludźmi, rusza. Jest ciepła noc i po upalnym dniu przyjemnie oddycha się pachnącym powietrzem.

(c. d. n.)

JACEK M. ORLIK

O takim co pozbiierał perły...

Nie wiem, czy to dobrze, ale mam taką słabość, że zawsze więcej mnie interesuje autor niż książka. Wiem, jest wielu czytelników, którzy czytają dużo książek, ale nigdy nie pamiętają, kto to tam tę książkę napisał. Książka przecież zrodziła się sama z siebie, spadła z nieba... a nie napisał jej człowiek, który nieraz wiele, wiele nocy nie przespał, wiele godzin ciężko przemyślał, wiele dni i miesięcy, a często nawet lat nad stołem przesłuchał. Gdyby przecież nie ten pracowity i natchniony człowiek, któremu na imię autor, nie byłoby książki...

Nazwisko każdego znanego pisarza ma dla mnie pewien specyficzny zapach i indywidualną barwę. Nazwisko Stanisława Dzikowskiego znane mi było dawno, dawno już. Najpierw spotkałem go na łamach najrozmaitszych magazynów literackich krajowych, potem wpadła mi do rąk jego powieść: „Dziewczyna z szarymi oczyma”, potem inne powieści drukowane w wydaniach książkowych i publikowane w odcinkach przedwojennych gazet. Potem przekonałem się, że Stanisław Dzikowski jest zamieszkałym w Warszawie i myśliwym, o czym świadczyła jego „Egzotyczna Polska”, w której zapędził się daleko, daleko aż na pola azalii pontyńskiej (Azalia Pontica) w ludwipolskie, aż do gąszczy Carskiego Kurenia by aż tam posłuchać tokotania głąszczy (mówił mi tam o Was młody Wyrożemski... ze Stepania...). Ponieważ jako pisarz i jako dziennikarz tymi samymi szlakami trochę później błądziłem, spotkałem gdzieś na jakimś piechu, czy błocie poleskim odcisk podeszwy buta zemiłowanego włóczęgi słońca i lasu „powieściopisarza Dzikowskiego, odkrywcy egzotycznej Polski. A że życie jest ciekawym filmem: stwarza sytuacje, którychby żaden z ludzi nie potrafił wymyślić — po latach długich, tam w dalekich lasach minąwszy obok siebie i rozminąwszy się, spotkaliśmy się w jednym budynku, pod jednym dachem... On w jednej redakcji, ja w drugiej i dzieli nas przestrzeń jednego korytarza. Powieściopisarz mnie nie zna, ale ja jego znam, a takich wypadków w moim życiu jest tysiąc i to mi wystarczy. Są tacy ludzie, że im się podaje pierwszy raz w życiu rękę i widzi się ich pierwszy raz, a jednak to są starzy, starzy znajomi! Tak było nie dawno w moim życiu z Antonim Olchą, Władysławem Milczarkiem, Tadeuszem Giewontem - Szczecińcem i wielu innymi...

Ostatnio dowiedziałem się jeszcze o Dzikowskim jednej nowej rzeczy. Ze autor ma cholerną cierpliwość i lubi zbierać i zapisywać: oto zebrał cały bogaty humor z okresu okupacji wszystkie dowcipy, które krążyły w smutnych czasach koncentracyjnych obozów, szubienic i masowych egzekucyj, podawane z ust do ust, na ulicy, przy herbatkach i na konspiracyjnych zebraniach. A było tego sporo. Szwabów chodzących po naszych ulicach z dumnie zadartymi głowami do góry, wyśmiewali Polacy na każdym kroku wyszydli i wydrwił... Przez lzy, śmiertelną nienawiść, przez ból, przez koszmarną rozpacz rozdził się serdeczny, nagły uśmiech, czasem brawurowy i dziki prawie. Im bardziej ciężko było żyć, tym bardziej śmiało się śmiało, gdy przyszła taka pora, taka chwila, że ktoś powiedział do bry kawał o Hitlerze, czy jego pacholach na pół wściekłych. Ten dowcip, żart, piosenka, to było to samo, co zardzewiały granat, karabin wykonany z pod płota... To była broń, któ-

ra składała się na narzędzie walki z wielkim śmiertelnym wrogiem.

Stanisław Dzikowski zebrał sporo tej broni i zamknął w jeden magazyn — książkę pod tytułem „Niemiec wyszydzony”, która opuściła prasę w ostatnich dniach. Książka zaopatrzona jest w ilustracje Aleksandra Świdwińskiego, oraz w reprodukcje z wydawnictw Polski Podziemnej. Już z okładki wykonanej w czarno - złotym kolorze patrzy na nas straszny diabeł na wróble, ubrane w stahlhelm esesmana, ze skrzeczącą na nim wroną. Okładka tej książki już jest śmiechem. Otwórzmy książkę Dzikowskiego na byle jakiej stronie.

„W Warszawie Hitler był ośmieszony i wyszydzony niemal od samego początku wojny. Nic nie było w stanie pohamować tego żywiołowego lekceważenia, z jakim odnosiliśmy się do niego nawet w chwilach największych triumfów”.

Stosownie do popularnej anegdoty u nas i dla nas był zawsze mały, na miarę nie Fidasza, ale warszawskiego krawca”.

Parę stron dalej spotykamy się z piosenką, którą tak dobrze znamy. Przypomnijmy ją sobie:

Siekiera, motyka, bimber, szklanka
W nocy nalot, w dzień łapanka.
Siekiera, motyka, światło, prąd,
Kiedyż oni pójdą stąd.
Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź,
Masz górala, puść mnie puść.

Tak nam się przypomniało nagle, że za tego popularnego „górala” można było i czasem życie kupić — ale trzeba go było mieć. W tym właśnie sęk. Kto nie miał górali w kieszeni, gnany był do okopów i za... dru-ty.

Wspaniałe kawały, wiersze satyryczne, piosenki o Hitlerze i ciężkich dla nas czasach jego panowania.

„Z okresu bombardowania Nadrenii przez aliantów wywodzi się taki niesamowity wierszyk:

Po miasteczku sobie tupkam
Patrząc: trup tu, patrząc trup tam.
Trupki całe, części trupka —
Rączka, pupka, część kadłubka.
Wyszczerczają w górę zębki
Dziur jak w gąbkach — to od bombki.
W krąg współbraci łażą grupki,
Układają trupki w kupki.

Pusto w brzuchu, pusto w pysku
Nossem grzebie się w śmietniku”.

Wyjmijmy jeden z całej plejady

JOZEF BOJAR

Sianokosy

Idą chłopcy z kosami
wążutkami drogami.
Idą... kosić na łąki
świeże trawy i pąki.
Idą... głośno się śmieją
ponad piasku zawiejają...

Wyostrzyli swe kosy.
Spojrzał każdy w niebiosa,
westchnął cicho, rzewliwie.
„daj Bóg skosić szczęśliwie”.
I zaczęła się kośba...
jak huragan, jak groźba
ciągli wszystko kosami
strudżonymi rękami.

Zaszli w łąki od lasa;
trawa sięga im pasa,
taka duża wyrosła,
byle z wodą nie poszła.
Trawa świeża, pachnąca,
przy niej rzeka sumiąca,
a od lasu gwar leci —
to ptaszkiwie — poeci.

Wieczoru nie czekali,
jeno do dom wracali,
bo już łąkę wysiekli,
tacy byli zaciekli.
Oj, żeby tak złe losy,
położyli w pokosy,
a gdy najdą już zniwa,
by wieś była szczęśliwa.

Wśród nowych wydawnictw

Stanisław Marzyński inż. arch. „Kościoły Warszawskie w ruinie i odbudowie. 1939 — 1945. Nakładem Polskiego Związku Inżynierów Budowlanych. Zaraz na pierwszej stronie w „Od Wydawnictwa” czytamy: „Praca niniejsza jest fragmentem obrazującym zniszczenie kościołów warszawskich w latach 1939 — 1945, oraz nasz pierwszy wysiłek ratowania tego, co się jeszcze uratować dało; dokonany w niezmiernie trudnym — z braku środków, sił ludzkich i materiałów — pierwszym roku odbudowy ukochanej wszystkim Polakom Warszawie.

W pracy tej zamieszczono fotografie i rysunki kościołów warszawskich, pokazano nam, jak warszawskie kościoły wyglądały przed zniszczeniem, a jak po uderzeniu nienawistnej krzyżackiej pięści w uko-

chaną stolicę. Widzimy z tego wydawnictwa w jakim okropnym stanie znajdują świątynie warszawskie, w które Niemcy przede wszystkim mierzyli swoje bomby i lufy armat.

Jedne z tych świątyń leżą w ruinach zupełnych, jedne będzie można po ciężkim wysiłku doprowadzić do stanu użyteczności, były i takie, które już dzięki ofiarności „murarzy, cieśli, woźniców, kobiet i dzieci, czyszczących cegły, architektów, inżynierów i kreślarzy, oraz księży — odżyły już iskrą życia.

Zasklepia się wyrwy w murach, w miejsce podartych w strzępy dachów buduje się nowe pokrycia świątyń, — by tylko się nie dać, by — o ile jeszcze można — goić najprędzej rany, które nam zadał krzyżacki bandyta, pirat.

(j. m. o.)

dowcipów zanotowanych w książce Stanisława Dzikowskiego:

„Pewnego razu Hitler wraz z Goeringiem wybrali się samolotem na objazd pobitej Europy. Lecą, lecą i badają czy wszędzie działa zaciemnienie. Przylecieli nad Francję i widzą mrugające gdzieś niegdzie światła.

— Rzuć bombę! — mruknął Hitler — niech się uczą porządku.

Nad Belgią dostrzegli także mrugające światła.

— Rzuć bombę — kazał Goeringowi Hitler.

To samo powtórzyło się nad Holandią i Danią.

Przylecieli wreszcie do Polski. Okazało się, że ostantają ją nieprzebyte ciemności.

— Rzuć bombę! — rozkazał Hitler — to Polska, bomba im nigdy nie zawadzi.

Ale kiedy Goering wykonał rozkaz Führera, we wszystkich oknach zabłysły światła, ze wszystkich domów powiewano chusteczkami. Ludzie śmiali się i plakali na przemian, wołając:

— Good - bye! Good - bye!

— Ach — zauważył — melancholijnie Hitler — oni myślą, że to Anglicy przylecieli!...

Co jeden z tych dowcipów to wspanialszy. Chciałoby się Wam wszystkie wyłożyć tutaj, poprostu przedrukować całą książkę, a tymczasem na drugiej stronie tytułowej kartki wydrukowano jasno i wyraźnie: „Wszelkie prawa zastrzeżone”... Nie chcę się włóczyć po sądach z pisarzem Dzikowskim. Zresztą mam dla Niego pewien sentyment właśnie za ten Carski Kureń, za pola azalii i za inne podobne sprawy...

Nie wyobrażam sobie tylko jednego... Domu polskiego, dzisiejszego powojennego domu polskiego bez książki „Niemiec Wyszydzony” Stanisława Dzikowskiego, bez względu na to, czy w tym domu jest tam jakaś biblioteczka, czy nie ma... a to dla tego, że książka ta nie jest wcale książką, a jest zwierciadłem, w które gdy spojrzysz — zobaczysz mocnego ducha Warszawy i całej Polski, ducha, który w tak ciężkich warunkach, w takim cholernym życiu, jakie nam przyniósł na tacy Hitler... nie upadł, ale we łzach, strumieniach ciepłej łanej codziennie krwi niewinnej, w cieniu szubienic, w oczach szpiclów z Gestapo, w dymie krematoriów, w kolejkach za odpadkami kości, w gorzkim smaku stęchłego chleba z trocin i kasztanowej maki — umiał się zdobyć na uśmiech i to uśmiech niebyły jaki, ale serdeczny, szczery!

Na to mogli się zdobyć tylko naród wielki, naród polski.

I stało się dobrze, że znalazł się człowiek, który poświęcił czas i trud na zebranie pereł dowcipu i piosenki polskiej z czasów okupacji, aby te perły nie przepadły, nie nakryły się pyłem lat, a co potem idzie zapomnienia... Ale to się już nie stanie! Zapobiegł temu Stanisław Dzikowski przez wydanie „Niemca wyszydzonego”.

Stanisław Dzikowski „Niemiec Wyszydzony” Stron 200. Z ilustracjami Aleksandra Świdwińskiego oraz reprodukcjami z Wydawnictw z Polski Podziemnej. Cena 160 zł. Do nabycia w Wydziale Wydawniczym ZMW RP „Wici”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212, II p.

Świat i Polska w tygodniu

NIEMCY CZUWAJĄ I CZEKAJĄ...

Międzynarodowy Komitet badania problemów europejskich ogłosił ostatnio sprawozdanie w sprawie Niemiec. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Niemcy mają swój cały prawie przemysł nienaruszony, pomimo bombardowania. Już niedługo będzie on mógł rywalizować z eksportem państw sojusznicznych. Jeżeli Zagłębie Ruhry nie będzie umiędzynarodowione, a zatrzymają go Niemcy — bezpieczeństwo całej Europy znów wisieć będzie na cienkiej nitce.

Sprawozdanie stwierdza, że w administracji tą dzielnicą powinni wziąć udział przedstawiciele państw sąsiadujących z Niemcami, jako państwa okupacyjnego. W razie, gdyby demokratyzacja Niemiec wykazywała postępy, w administracji Zagłębia Ruhry mogliby również zasiąść przedstawiciele ludności miejscowej. Komitet odrzuca obawy, że oderwanie polityczne Ruhry od Niemiec mogło jakoby przyczynić się do podważenia prestiżu partii demokratycznych w Niemczech. Komitet w swym sprawozdaniu uważa, że ewentualne wprowadzenie systemu federacyjnego w Niemczech nie jest dostateczną gwarancją bezpieczeństwa w Europie. Niebezpieczeństwo ze strony Niemiec polega na tym, że ludność niemiecka, licząca 70 milionów, która wymaga kompletnej reedukacji pod względem politycznym, a nic nie wskazuje na to, by udano się to zrealizować, może znowu zostać zjednoczona pod jednym przywództwem. Aby nie dopuścić do tego, komitet zaleca trzy sposoby: 1) Pewne części Niemiec powinny być anektowane przez państwa, sąsiadujące na wschodzie i na zachodzie, 2) Inne części Niemiec, ważne pod względem gospodarczym, muszą być umiędzynarodowione, 3) Należy utworzyć kilka niezależnych państw niemieckich. Komitet podkreśla konieczność opracowania wielkiego planu emigracyjnego, który umożliwi odpływ nadmiaru ludności z krajów przeludnionych do krajów, cierpiących na brak rąk do pracy. Czyniąc przegląd stanu przemysłu niemieckiego, sprawozdanie komitetu stwierdza, że ostatnie wysiłki ginącego hitlerizmu zmierzają do uratowania przemysłu niemieckiego zachowania go na przyszłość. Przemysłowcy niemieccy uzyskali od Hitlera odwołanie rozkazu całkowitego burzenia zakładów przemysłowych w miarę postępu wojsk sojusznicznych w głąb Rzeszy. Postanowiono demontować urządzenia przemysłowe i ukrywać je w bezpiecznych miejscach. Na jednej z konferencji przemysłowców, która odbyła się w Bazylei, niedługo przed kapitulacją Niemiec, postanowiono, aby 650 kierowników przemysłu i techników wyszukało sobie pracę w krajach neutralnych dla przetrwania i przygotowania odbudowy przemysłu niemieckiego. Większość tych ludzi nie została odnaleziona i ukrywa się w dalszym ciągu w państwach neutralnych.

Niemcy w ogóle dziwnie przegrały wojnę. Czasem ma się wrażenie — że jej wcale nie przegrały. Za mało miast niemieckich i fabryk legło w gruzy, za nikomy procent ludności niemieckiej po sześciu latach prowadzenia wojny, po sześciu latach rozbijania się, awanturowania po wszystkich krajach Europy — spoczywa pod ziemią... Żeby mieć spokój w Europie, trzeba złożyć koncentracyjne obozy, uruchomić krematoria, gaz-komory, szubienice, masowe doły-groby — i zostawić przy życiu tylko dziesięć procent Niemców. Inaczej szkoda mrugać. Znowu pokażą, co potrafią.

Tymczasem, jak się dowiadujemy,

biednych i głodnych Niemców dożywia armia amerykańska z wielką troską. Armia U. S. A. przekazała „biednym” Niemiaszkom 230 tys. puszek mleka, 53 tys. puszek grochu, 1,5 tys. innych puszek oraz pewną ilość zboża. Od sierpnia ub. roku wojska amerykańskie dostarczyły ludności Berlina żywności za 50 milionów dolarów. Amerykanie ostrzą nóż na samych siebie...

KAT POLAKÓW

21 czerwca przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Poznaniu rozpoczął się proces przeciw wielkiemu, cynicznemu katowi Polaków z tak zwanego Warthelandu, przestępcy wojennemu, Arturowi Greiserowi, przywiezionemu niedawno z Niemiec do Polski.

Bezczelny ten kat przesłuchiwany w śledztwie przez polskich prokuratorów, nie przyznał się do winy, podobnie jak wszyscy jego koledzy spod znaku hitlerowskiej swastyki z No rymbergi.

Greiser był od 12 września 1939 roku na terenie ziemi poznańskiej szefem całej administracji i partii. Jemu podlegały SS i policja, w jego rękach skupiała się najwyższa władza sądowa. Greiser był więc panem życia i śmierci całej ludności polskiej, wściekłym psem, nienawidzącym Polaków śmiertelnie. Całe jego urzędowanie szło w dwóch kierunkach: 1) piękne, dobre, wygodne życie dla Niemców, 2) śmierć, zagładę, poniżenie dla Polaków i Żydów! Idąc po tej linii urzędował w Poznanskim masowe egzekucje. W osławionym „Fortcie 7” w Poznaniu i w Radogoszczu mordował masowo Polaków. Tworzył ghetta i masowo wysiedlał Polaków do G. G. Stworzył specjalny obóz straceń dla Żydów, gdzie wymordował 200.000 ludzi w komorach gazowych, wmontowanych w samochody ciężarowe. Greiser specjalnie nagradzał „gorliwych” katów z Gestapo, Policji i SS. Konfiskował majątki obywateli polskich, walczył z religią, zniszczył wszystkie kościoły w poznańskim, obrabowawszy je ze złota, a nawet dzwonów i organów. (725 księży zostało uśmierconych). Greiser zniszczył lub skasował wszystkie placówki kulturalno-oświatowe, całą prasę, radio, film i teatr. Zniszczył całe polskie szkolnictwo, zbiorę archiwa, biblioteki, oraz pomniki kultury. Usunął wszystkie polskie napisy, nawet na skrzynkach listowych, na puszkach na sól, czy... ustępach.

Ale to nie wszystko. Tysiące, tysiące spraw, nawet takie, jak: zabór Gdańska w dn. 28 listopada 1934 roku, kiedy to został prezydentem senatu gdańskiego. Od tego czasu w Gdańsku wolno było żyć, ismieć i rozwijać się tylko hitleryzmowi, więcej nikomu! 70 świadków oskarżenia, którzy przesuną się przed sądem wypowiedzą się przeciwko Greiserowi.

Ciekawe jest, że sam Greiser jest synem ziemi poznańskiej, w Inowrocławiu chodził do gimnazjum i był jednym z kolegów wielkiego poety Jana Kasprówicza. I tak okropnie zawziął się na polskość!

BENESZ ZNOWU PREZYDENTEM

Nowy Parlament Ustawodawczy Czechosłowacji dokonał dnia 19 bm. wyboru nowego prezydenta. Został nim znowu na dalsze lat 7 — dr Edward Benesz. Wyboru dokonano jednogłośnie. Uroczystość wyboru odbyła się w jednej z sal królewskich zamku na Hradczynie, przy udziale całego rządu, członków korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli świata politycznego i naukowego, oraz zaproszonych specjalnie gości.

Natychmiast po wyborze prezydenta, artyleria oddała 21 strzałów armatnich i uderzono w dzwony we wszystkich kościołach Pragi. Prezydent udał się w towarzystwie premiera rządu i najwyższych dostojników państwowych do parlamentu, gdzie podpisał protokół wyboru, a następnie odbył przejażdżkę ulicami stolicy witany z wielkim entuzjazmem przez tłumy.

Edward Benesz, ur. 1884 r., dr praw, jest starym mężem stanu i politykiem czechosłowackim. W czasie pierwszej wojny był propagatorem jednności czechosłowackiej. W roku 1919 był delegatem na konf. pakojową, był ministrem spraw zagranicznych, i jednym z twórców Małej Ententy. Prezydentem Czechosłowacji jest od roku 1935. Okupację spędził za granicą, przeważnie w Ameryce.

PANORAMA RACLAWICKA

Lwowskiej Panoramie Raclawickiej, słynnego dzieła malarza Styki i Kosaka nie wywieźli Niemcy, bo jej nie znaleźli. Potężny obraz o wysokości 15 m. (wys. 4-piętrowej kamienicy) długości ma 120 m. o wadze 3,5 tony rozebrano i zapakowano. Płótno było wykonane przed 60 laty w Belgii i jest obecnie w stanie zupełnie zdrowym, dzięki impregnowaniu przed robactwem i ogniem.

W jaki sposób potężny obraz rozebrano i ukryto opowiada inż. Ferdynand Skomorowski, jako ten, który kierował właśnie tą sprawą:

Na 4 miesiące przed odejściem okupanta, gdy linia frontu zbliżała się do Lwowa, Panorama, znajdująca się pomiędzy pawilonami i składami amunicji (na placu Targów Wschodnich), uległa silnemu uszkodzeniu. W czasie, kiedy miała obchodzić 50-letni jubileusz swego istnienia, dwie bomby, wybuchając na zewnątrz, zniszczyły poważnie fasadę jej budynku. Trzecią ześ wewnątrz wraz z niewypałem bombowym, przedarła obraz na trzy części, z których dwie polacie długości 20 m spadły na ziemię. Odlamki szkielek kopuły, bomb, i muru poraniły resztę obrazu.

Powstały różne projekty jak np. naklejenie obrazu na arkusze dyktowe lub przecięcie go pionowo na platy o dł. 8 m i nawinięcie na wałek. Ostatecznie zwyciężył trzeci projekt, tj. zwinięcie płótna w całości na wał pionowy. W ten sposób uniknięto się dalszego niszczenia i ćwiartowania Raclawic.

Wreszcie w okresie największych nalotów i zbliżającego się frontu przy stopiono do zdejmowania płótna. Przy pomocy straży pożarnej leżące części obrazu zostały oczyszczone i wywiodowane na ściany budynku. Wybudowano ruchoma wieże o wysokości 15 m na szynach kolejowych, do której przwtwierdzono — wał 16-metrowej o średnicy 55 cm, o wadze 1,5 tony.

Posuwano stopniowo wieżę, równocześnie odczepiano u góry obraz i zwijano na kręcący się wał.

Do przygotowanej skrzyni, zbudowanej na wzór konstrukcji mostowej (dł. 1 6h. 45 tony) złożono zwiniętą Panoramę. Chcąc uniknąć wszelkich obtłuczeń, umieszczono wał wraz z jego cenną zawartością na pesach płóciennych. Dla zabezpieczenia przed wilgocią zrobiono otwory wentylacyjne osłonięte siatką. Całość waży 95 tony. W końcu skrzyni złożono do jednego z bocznych korytarzy kościoła Ojców Bernardynów.

Wszystkie prace odbywały się pod

kontrolą kustoszy świata artystycznego, a przede wszystkim współtwórcy dzieła prof. Rozwadowskiego, oraz nadzorem technicznym inż. Skomorowskiego, tak że obraz nie mógł ulec podczas zwijania uszkodzeniu.

Panorama Raclawicka będzie wkrótce przeniesiona ze Lwowa do jednego z miast Polski... Miasta już wiodą spór. Lwowianie osiedli na Zachodzie wołają o Panoramę do siebie, na Ziemię Odzyskaną. Najprawdopodobniej jednak przyjmie ją stary, historyczny Kraków — miasto pamiętek narodowych.

HARENDA

Dioga Kraków — Zakopane. Tuż przed wjazdem do słynnego uzdrowiska u stóp zaklętego w skalę śpiącego rycerza Giewonta, wioska góralska Poronin. Ten sam, o którym górale śpiewają: „Poronin, Poronin, nie chodźbyk po nim, kieby nie dziełwoja, kochanecka moja”. Wioska byłaby może mało znana, bo przyćmiłoby ją bliższe Zakopane, gdyby nie związała się przypadkowo z nazwiskiem wielkiego człowieka. Tu żył, tu mieszkał wiele lat, tu obrał sobie miejsce pod swój dom, tu go pobudował i nazwał „Harendą” wielki poeta Jan Kasprówicz.

Tu w Poroninie, obok Harendy po śmierci poety naród wybudował Mauzoleum Kasprówicza, gdzie leżą prochy wielkiego człowieka, a z wieżyczki kaplicy - mauzoleum dzwonek bijący trzy razy dnia „Na Anioł Pański”, głosi nieśmiertelną chwałę, niesie wieść o jejana echem po tatrzańskich skalach, że Wielcy nie umierają, ale żyją wiecznie w Narodzie...

Do Mauzoleum ciągną rzesze turystów z Zakopanego celem oddania hołdu autorowi „Księgi Ubogich”.

W czasie okupacji było to niemożliwym z tego powodu, że na teren Zakopanego zabronione było przyjeżdżanie Polakom z innych stron.

W „Harendzie” mieszka wdowa Kasprówicza, opiekująca się pieczołowicie pamiątkami po Wielkim Meżu, jak i domostwem.

Niestety, czy w Polsce ktokolwiek i kiedykolwiek interesował się losem pisarzy artystów pozostawionych na łasce losu ich rodzin? Może nie ma w świecie drugiego takiego kraju, w którymby żył pisarzy i artystów było tak ciężkie, jak u nas!

Wdowa po Wielkim Kasprówiczu żyje, ale jak żyje, to jest obojętne dla ludzi w Polsce i sfer rządowych, dla ministerstwa Kultury i Sztuki!

Gontowy dach „Harendy” przegnił, a wiatr go poszczerbił. Przez zniszczony dach ulegnie zniszczeniu cały dom — to jest jasne. Wdowa, która nie wiadomo, jak tam w ogóle żyje jak wieże koniec z końcem, nie ma oczywiście środków na remont dachu! Tu musi pomyśleć o tym natychmiast albo s. m. Naród, albo Rząd. Odwlekanie nie można eni sekundy, Harenda bowiem jest zbyt cenną pamiątką wszystkich po polsku myślących serc.

Nie można czekać aż pani Kasprówicza zacznie pisać podania i prośby do ważnych osób i instytucji. Tego bowiem nie uczyni nigdy, jest wdowa po zbyt Wielkim dla Polski C-kowieku, by musiała się zalic, prosić, skłonić Jan Kasprówicz zasłużył sobie dobrze na to, by nie zapomniano o jego żonie i Harendzie i by wdowie po nim umożliwiono jakie takie beztroskie życie. Obojętność w tym kierunku przynosi Narodowi wstyd i hańbę.

(j. m. o.)

Wojewódzkie Zgromadzenie Delegatów

W dniach 23, 24 i 25 czerwca odbyły się statutowe Walne Zgromadzenia w woj. Śląsko-Dąbrowskim, Łódzkim, Kieszowski i Krakowskim.

Sprawozdania z ich przebiegu zamieścimy w najbliższych numerach „Wici”.

7 lipca obradować będą delegaci województw w Bydgoszczy, Gdańsku, Warszawie, a 14 lipca w Kielcach i we Wrocławiu.

Zgodnie ze statutami w Zgromadzeniach tych wezmą udział:
a) Delegaci Kół Młodzieży Wiejskiej wybrani po jednym na każdym 25 członków.

b) Prezesi Zarządów Sąsiedzkich Związków.

c) Prezesi i sekretarze Zarządów powiatowych lub ich zastępcy.

d) Członkowie Komisji Rewizyjnej Zarządu Wojewódzkiego i Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego.

Wzywamy Zarządy wszystkich ogniw organizacyjnych by dopilnowały należytego obsalenia Zjazdów, a delegatów by za czasu do wyjazdów się przygotowali.

Nowe kadry działaczy wyruszą w pole

Na terenie miasta i przedmieścia wychowawcy szkół pochodzenia wiejskiego.

Łańcuta zorganizowane zostało wiele szkół średnich jak: gimnazjum i liceum Mechaniki Rolnej, Liceum Spółdzielcze, Spółdzielcze Gimn. Rolnicze i Gimn. Ogrodnicze, do tychże szkół uczęszcza ponad 600 młodzieży chłopskich synów i cór.

Dla młodzieży zostały zorganizowane internaty i stolówka uczniowska pod kier. Zarządu Spółdzielni Gospoda Chłopska.

Od pierwszego marca b. r. zorganizowane zostały KMW „Wici” przy gimn. a to: Gimn. Mechaniki Rolnej Koło liczące 168 członków, Gimn. Państw. — 115 członków, gimn. ogrodnicze — 20 członków i gimn. Rolnicze 65 czł. opiekunami Kół są

Każde Koło urządza raz w tygodniu Zebranie w świetlicy Zamkowej, Związek Sąsiedzki dwa razy w miesiącu, prowadzone są świetlice jak, Kółka Polonistyczne, chóralne, rozrywkowe, teatralne i t. p.

W każdą niedzielę i święta młodzież bierze czynny udział w Zebraniach KMW „Wici” gromadzkich wygłaszając pogadanki na różne tematy.

Żyjemy nadzieją, że za rok — dwa nowe kadry zastępów Świetlika, Foly, Mietka Flejszera i innych działaczy Ruchu Młodzieżowego wyruszy w teren.

Łańcut, dnia 12 czerwca 1946 r.

Wiciarka Sidowna Maria

Do wszystkich ludowczyń i sympatyków Kobiecego Ruchu Wiejskiego

Wyszły już drukiem trzy jednodniówki Wydziału Kobiecego P. S. L. pod nazwą

„ZYWIA”

„GŁOS MATKI”

„KOBIECIA WIEJSKA”

poruszające zagadnienia i problematykę kobiecą, wiejską i organizacyjną, w cenie po zł. 15.— za numer, które nabywać można bezpośrednio w Wydziale Kobiecym lub zamawiać przez pocztę (3 zł. koszty przesyłki). Przyjmujemy

PRZEDPŁATY

na 10 dalszych jednodniówek, które mamy zamiar wydać do końca bieżącego roku. Przedpłata wynosi zł. 11 od numeru, czyli za 10 jednodniówek wyniesie zł. 110.— (przy doręczaniu przez pocztę zł. 154), które można wpłacać pocztą lub na konto PKO Nr. 1-770 z zaznaczeniem, że jest to przedpłata na jednodniówki.

KAŻDA KOBIECIA W RUCHU LUDOWYM CZYTA I ROZPOWSZECHNIA JEDNODNIÓWKĘ!

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO. Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Cena ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyrz. zł. 5. poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-09458

Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5

Od Administracji

Otrzymałmy zł. 50.— za pośrednictwem poczty, bez podania nadawcy. Pieniądze wpłacone 11 czerwca r. b. odcisk pieczęci pocztowej Zarszyn.

Apolonia Świądrówna, miejscowość nieczytelna, poczta Dzierzkowice powiat Kraśnik. Wpłacono 150 zł. za pośrednictwem PKO dnia 11 czerwca 1946 roku.

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Gąbowie? (miejsce

wość podana nieczytelnie) Stary Sącz, wpłata 100 zł. dnia 25 maja 1946 r.

Kemion? Stanisław Ziota poczta Ziota Pińczowska wpłata 50 zł. dnia 21 maja 1946 r. (nazwisko nieczytelne) prosimy podać dokładne brzmienie nazwiska.

Prosimy wyżej wymienionych o podanie dokładnego adresu i celu wpłaty.

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój Nr. 212 poleca własne wydawnictwa:

Jan Kasprów — Wiersze, cena zł. 30.—

Weronika Wilbik — „Żywią i bronią” (dramat) cena zł. 35.

Zofia Turska — Kościuszek we Francji, cena zł. 35.

Pomocnik organizacyjny cena zł. 100.—

Włodzimierz Ślobodnik — Jan Kiliński (poemat dramatyczny) cena zł. 30.—

Weronika Wilbik — „Jabłoń gada” (sztuka sceniczna) cena zł. 60.—

Oraz zawiadamia, że posiada na składzie wydawnictwa Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Chłopska” Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” i wiele innych.

Mamy do sprzedaży: Maciej Rataj. — Wskazania obywatelskie i polityczne w/g opracowania Gójskiego Józefa, cena zł. 15.—, oraz pocztówki z podobizną W. Witosa, M. Rataja i S. Thugutta po zł. 10 — za sztukę.

Zamówienia kierować do Wydziału Wydawniczego „Wici”, Warszawa I, skrzynka pocztowa Nr. 60, a pieniądze wpłacać na PKO Nr. I-1199.

Wysyłamy za zaliczeniem lub po wpłaceniu pieniędzy odwrotnie.

WPISY

na pierwszy rok nauki w Państwowym Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Nawojowej, powiat Nowy Sącz, województwa krakowskiego, przyjmuje Dyrekcja w czasie od dnia 15 sierpnia 1946 r. Warunki przyjęcia: ukończonych lat 16 życia, ukończenie gimnazjum (mała matura), dobry stan zdrowia. Do zgłaszania załączyć należy: własnoręcznie napisany bieg życia, świadectwo szkolne z ukończonego gimnazjum, świadectwo lekarskie zdrowia, metrykę urodzenia oraz zobowiązanie rodziców, lub opiekunów do ponoszenia kosztów utrzymania w internacie. Nauka bezpłatna. Internat z oddziałami męskim i żeńskim. Blizszych informacji udziela Dyrekcja.

Wiciarze — maturzyści

Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Gdańsku zwraca się z prośbą do kolegów maturzystów-wiciarzy, którzy chcą dostać się na Politechnikę, Akademię Lekarską lub Wyższą Szkołę Handlu Morskiego w Gdańsku — o przesłanie danych personalnych wraz z opinią Zarządu Powiatowego lub Wojewódzkiego pod adresem: Akademickie Koło Młodzie-

ży Wiejskiej „Wici” — Wrzeszcz (koło Gdańska), ul. Lendziona 7. Dane te są potrzebne celem ułatwienia Kolegom wpisania się na wyższe uczelnie w Gdańsku oraz zorientowania się co do możliwości zamieszkania Kolegom w naszych domach akademickich.

Akademickie Koło „Wici” w Gdańsku